BIBLJOTEKA WIECZORNICOWA

NR. 12

X. FR. MOROŃ

AKADEMJA PAPIESKA

POZNAŃ 1926

BIBLJOTEKA WIECZORNICOWA
Nr. 12

X. FR. MOROŃ

AKADEMJA PAPIESKA

POZNAN 1926
NAKŁADEM ZJEDNOCZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ
SKŁAD GŁ.: S. A. „OSTOJA" KSIĘGARNIA I DRUKARNIA

Za zezwoleniem władzy duchownej.

AKADEMJA PAPIESKA

PROGRAM:

1. *Śpiew chórowy*:
   Hymn papieski.
2. *Przemówienie wstępne*:
   Czem jest papież dla kościoła katolickiego.
3. *Deklamacja chórowa*:
   Małgorzata Starzyńska: Chryste, coś Kościół...
4. *Deklamacja solowa*.
   M. Janoszanka: W Watykanie.
5. *Wykład:*
   Ojciec św. Pius X.
6. *Spiew chórowy*:
   Błogosław Boże!
7. *Deklamacja*:
   L. Hieronim Morstin: Misterjum w Galilei.

Przerwa 10-cio minutowa.

8. *Deklamacja chórowa*:
   Marja Czeska-Mączyńska: Łódź Piotrowa.
9. *Odczyt*:
   Kubala: Dostojne poselstwo.
10. *Deklamacja solowa*:
    Wacław Wolski: Pielgrzymi polscy w Watykanie.
11. *Recytacja*:
    Henryk Sienkiewicz: Rzym.
12. *Obrazek sceniczny*:
    Lucjan Rydel: Zawsze wierni.
    C. Wolniewiczówna: Jeśli Bóg tego chce.
13. *Recytacja*:
    Henryk Sienkiewicz: Śmierć św. Piotra.
14. *Żywy obraz*:
    Błogosławieństwo Piotrowe.
15. *Śpiew chórowy*:
    My chcemy Boga.

Czcionkami Drukarni Sp. Akc. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15

PROGRAM WIECZORNICY.

1. Śpiew chórowy:

Eminus.

HYMN PAPIESKI.*)

Z kresów ziemi, z krańcy świata,
Gdzie rozbrzmiewa ludzki głos,
Niech ku gwiazdom pieśń podlata,
Z iskier ducha złóżmy stos,
Miłość niechaj go rozpali,
Uwielbienie bije w dzwon.

Świat papieża swego chwali,
Świat miłuje Piotra tron! —

Gdzie bieguna mroźne biele,
Gdzie zwrotnika ostry żar,
Lud się do stóp Piotra ściele,
Który wrogów niechęć starł,
Nie przemogą piekieł bramy,
Nie zwycięży Piotra wróg.

Tego panem uznawamy,
Kogo ustanowił Bóg! —

Oto kapłan nad kapłany,
Tjara święta zdobi skroń,
Więc sztandary pochylamy,

*) Nuty: Ks. Jan Wiśniewski: Hymn papieski, Sp. Akc. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15.

Pośpieszamy z hołdem doń,
Jego słowo prawda stała,
Jego wola rozkaz nam.

Więc papiestwu cześć i chwała,
Niechaj Piotr króluje sam! —

Jedna wiara łączy ludy,
Jeden kanon wszystkich wkrąg,
Będzie jako było wprzódy,
Władzę złożył Bóg do rąk.
Miną wieki, miną lata,
Zmieni ziemia swoją twarz,

Katolicyzm po kres świata,
Do dni końca Ojciec nasz! —

Na pagórkach siedmiu z morza,
Ponad Tybru wartki prąd,
Wznosi się świątnica Boża,
Na świat blaski rzuca stąd,
Na opoce Chrystusowej
Stanął Rzym i wiecznie trwa.

Wieczny Rzym w epoce nowej,
Wieczny Rzym do końca dnia!

——o——

2. Przemówienie wstępne:

CZEM JEST PAPIEŻ DLA ŚWIATA KATOLICKIEGO?

W drugim roku panowania cesarza Klaudiusza, a w 42 roku po narodzeniu Jezusa Chrystusa*) zbliżał się pewnego dnia drogą apenińską do bram miasta Rzymu człowiek w sędziwych już latach, z cudzoziemska ubrany. Strój na nim prostaczy, zwyczajny kostur podróżny w ręku, na którym opiera strudzone wiekiem i daleką podróżą ciało. Głeboko nad czemś zamyślony mija gromadki przechodniów. Na widok miasta światowładnego troska zasępiła jego czoło, a usta zaczynają szeptać gorącą modlitwę.

I nic dziwnego, bo oto ma przed sobą miasto-olbrzyma, władnącego przy pomocy wojsk karnych nad całym ówczesnym światem i narzucającego bezwzględnie wszystkim swą wolę, miasto, gdzie się skupiła potęga i pycha, zło i zbrodnie, bałwochwalstwo i przeróżne zabobony, przepych najwyszukańszy i najskrajniejsza nędza, mądrość i wiedza, rozpusta i wiarołomstwo — a on mu niesie naukę pokory i miłość bliźniego, wiarę prawdziwą, wymagającą wyrzeczenia się zła, zaparcia się samego siebie. On, człowiek narodu podbitego i wzgardzonego przez Rzymian, idzie z Boskiem ziarnem ewangelji Chrystusowej i wie, że czekają zapasy nadludzkie, — ale idzie pomny na rozkaz Chrystusa: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“ i ufny

*) Św. Hieronim.

w obietnicę Mistrza, „że moce piekielne“ są niczem wobec potęgi Kościoła Chrystusowego.

Ten podróżny to św. Piotr, niegdyś rybak galilejski, a później nieodstępny towarzysz i przyjaciel Jezusa Chrystusa, świadek jego nauki i cudów, jego apostoł, obrońca, jego namiestnik, fundament jego Kościoła, pierwszy biskup rzymski, — pierwszy papież Kościoła katolickiego.

Idzie do Rzymu przez ziomków swych z ojczyzny wygnany, prześladowany w kraju ojczystym, szuka podatniejszej roli pod zasiew słowa Bożego i zakłada, wolą wyższą wiedziony, w tem mieście światowładnem stolicę królestwa Chrystusowego na ziemi, niezniszczalną, niespożytą, niezwyciężoną. Chociaż z wyglądu zewnętrznego niepozorny, posiada w rzeczywistości potęgę większą niż cezarowie rzymscy, ma moc nad duszami ludzkiemi przekazaną mu przez Syna Bożego słowami: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jana — Ja ci powiadam, że ty jesteś Piotrem — opoką i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebiesiech“ (Mat. 16 17-19).

Świadomy swego posłannictwa i wszechmocnej opieki Bożej, która go już cudem z rąk Herodowych uwolniła, dokonuje ten starzec w kilkunastu latach pracy olbrzyma: wśród otoczenia wrogiego głosi niezmordowanie prawdy objawione, najpierw wśród warstw ludności najlichszych. W ukryciu przed światem skupia obok siebie gromadkę wiernych i pozyskuje dla nieba dusze pogrążone w ciemności pogaństwa i be-

zecnych przesądów i formuje z nich niezwyciężone zastępy wyznawców wiary Chrystusowej.

Owoce jego pracy ukrytej wychodzą na jaw podczas pierwszego wielkiego prześladowania chrześcijan za cesarza Nerona. Tysiączne rzesze męczenników oddawało wówczas ochotnie swe życie wśród wyszukanych męczarń za wiarę wszczepioną w ich dusze przez św. Piotra. Prześladowanie dosięgło samego apostoła. Spełniły się słowa Zbawiciela, przepowiadające rodzaj jego śmierci, wyrzeczone przy nadawaniu najwyższej władzy w Kościele Chrystusowym św. Piotrowi: „Paś owce moje! Zaprawdę powiadam ci, gdy byłeś młodszy opasywałeś się i chodziłeś dokąd chciałeś, ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i powiedzie dokąd nie chcesz“ (Jan 21 18). Na wzgórzu watykańskiem w Rzymie przybity do krzyża zakończył św. Piotr swój apostolski żywot, a nad jego grobem wznosi się dziś olbrzymia i wspaniała bazylika, zbudowana przez jego następców, pod jego wezwaniem.

Św. Piotr umarł, ale z nim nie zeszła z tego świata i nie ustała władza przekazana mu przez P. Jezusa. Żyje ona nadal w jego następcach aż po dzień dzisiejszy, i trwać będzie według zapewnienia P. Jezusa do skończenia świata. Ponieważ Kościół na Piotrze jako na skale ufundowany ma prowadzić ludzi wszystkich czasów do nieba, przeto i fundament Kościoła, widoma jego głowa trwać musi nadal, jak długo Kościół istnieć będzie. Jak długo istnieje owczarnia, musi także być tej owczarni pasterz najwyższy. Musi być jeden, który wszystkich we wierze umacnia i utwierdza. Najwyższy urząd i władza dana Piotrowi nie była mu

dana osobiście, ale na korzyść całego Kościoła. Piotr w następcach swoich, biskupach rzymskich, zasiada nadal na naczelnej stolicy, żyje w Kościele i rządzi nim. Piotr św. — powiada papież św. Leon I. — nie wypuszcza z dłoni steru Kościoła. „W mej osobie żyje i odbiera cześć ten, na którym spoczywa nadal staranie o wszystkich pasterzy i troska o powierzone mu owieczki; godność jego i w niegodnym nawet następcy nie ustaje".

Tak jak w czasach św. Piotra, tak i dziś jest papież dla nas stróżem ewangelji św., który przechowuje i głosi naukę Chrystusową, jest najwyższym szafarzem łask duchowych Kościoła św., czcigodną głową chrześcijaństwa katolickiego, najwyższym pasterzem dusz, nieomylnym nauczycielem, a przez to i najpewniejszym przewodnikiem na drodze zbawienia (papież Pius X. w liście pasterskim 1886).

Św. Piotr i jego prawowici następcy, są *namiestnikami Chrystusowymi* świadomymi swej godności i władzy, kierujący się rozkazami tego, którego na świecie zastępują i w sprawach im przez niego przekazanych, niezawiśli i niezależni od nikogo na świecie. Z nieustraszoną odwagą i stanowczością strzegą skarbnicy wiary, dbają o rozszerzenie jej po całym okręgu ziemi i o utrzymywanie jej w pierwotnej jej czystości. Nie wahają się, gdy trzeba i życie poświęcić, nie lękają się żadnego, choćby najgroźniejszego mocarza i władcy i stają do walki i narażają życie w obronie wiary i Kościoła. Pierwszych 30 papieży ozdobiło koroną męczeńską stolicę św. Piotra. W myśl zasady głoszonej przez św. Piotra wobec najwyższej Rady Żydowskiej, iż trzeba Boga więcej słuchać, niż

ludzi (Dz. Ap. 4 19,) nie szukali porozumienia przez ustępstwa na rzecz prześladowców, ale przyjmowali walkę, chociaż zdawała się beznadziejną, albo zgoła szaloną i odnosili zwycięstwa.

Więzieni, torturowani, pozbawieni życia, — zwyciężali, triumfowali nad nieprzyjaciółmi sprawy Bożej.

Jako namiestnicy Chrystusowi bronili praw Kościoła nie zważając na względy ludzkie, wobec największych mocarzy świata. Oni jedni śmiało mówili prawdę i nadstawiali swe piersi przed ludźmi, których ubóstwiał świat, których władza na świecie nie znała hamulca.

Papież Leon I. staje przed barbarzyńskim wodzem Hunów Atylą, który zagrażał Rzymowi nie znalazłszy uprzednio oporu w środkowej Europie i nakłania go do powrotu. Grzegorz VII. podejmuje walkę o uwolnienie Kościoła z pod wpływów władzy świeckiej, umiera wprawdzie na wygnaniu, ale nie ulega cesarzom niemieckim. Henrykowi VIII., królowi angielskiemu, przyznaje papież tytuł obrońcy wiary, ale nie zgadza się na jego rozwód z prawowitą małżonką i chociaż z tego powodu przychodzi do srogiego prześladowania chrześcijan katolików w państwie angielskiem, nie ustępuje. Nie ulękli się papieże takiego mocarza jak Napoleon, przed którym korzyła się cała Europa i gdy niegodnie z Kościołem katolickim się obchodził, obłożyli go klątwą i przetrwali jego potęgę. Musiał uznać i Bismarck, że papiestwa nie zwycięży i że walka z Kościołem, którego głową jest papież, jest tylko dla nieprzyjaciół Kościoła szkodliwa i niebezpieczna. Papieże uratowali niezależność Kościoła Chrystusowego od władz świec-

kich, czego nie potrafili zrobić ani schismatyccy patrjarchowie, ani żadna sekta protestancka.

Namiestnicy Chrystusowi strzegli odważnie całości skarbu wiary przed błędami ludzkiemi i mocą nieomylnego swego urzędu nauczycielskiego uchronili wiernych od wątpliwości i od fałszu. Oni to byli, którzy oddzielając prawdę od błędu, potępiali herezje, bez względu na to, kto je głosił i kto im wierzył. Zdawało się w 4 wieki po Chrystusie, iż cały świat przyjmie błędy Arjusza, — papieże je potępili i tem przywiedli niejednegu do opamiętania. Gdy w 16 wieku wybuchła t. zw. reformacja i jeden kraj za drugim zdawał się przechylać na stronę nowinek religijnych, głos z stolicy Piotrowej te błędy potępił i odrzucił. Papieże zwołują sobory powszechne, gdy tego wymaga potrzeba i kierują niemi przez swoich wysłańców. Orzeczenia soborów w sprawie wiary i obyczajów stają się prawomocne i obowiązujące wszystkich wiernych, gdy je zatwierdzi papież, bez tego potwierdzenia są one bezsilne i nieobowiązujące. Z tą samą władzą co św. Piotr papieże nauczają, karcą, karzą zarówno maluczkich, jak i ludzi wpływowych, ustanawiają i zatwierdzają na stanowiskach biskupów, lub wstrzymują aktem swej woli ich działalność szkodliwą do całości Kościoła katolickiego. Ich listy do wiernych (encykliki) docierają do wszystkich, budząc miłość, lub nienawiść świata. W ich ręku te same klucze, wyroki ich ustami wygłoszone nie straciły i dziś nic z swej Boskiej powagi i swych skutków. „Roma locuta, causa finitaest“. Rzym przemówił, sprawa załatwiona — te słowa wyrzeczone przez św. Augustyna i dziś jeszcze wyrażają tę prawdę, że od orzeczenia papieża niema odwołania ilekroć papież występuje jako

najwyższy pasterz i nauczyciel całego Kościoła i na mocy swej naczelnej apostolskiej władzy rozstrzyga w kwestjach wiary i obyczajów.

Nieomylność papieża nie jest jednak równoznaczna z świętością i wolnością od grzechu osobistego. Nie ma bynajmniej, jak niektórzy mylnie sądzą, przywileju nieomylności w każdem swojem słowie publicznie czy prywatnie wypowiedzianem — także papież n. p. mylnie sądzili przed Kopernikiem, że słońce około ziemi się obraca, a nie odwrotnie, ale to nie jest, ani nie należało do prawd wiary św. Papież jest słabym i ułomnym człowiekiem, on zarówno jak każdy inny chrześcijanin katolik ze swych grzechów i błędów osobistych oskarża się w sakramencie pokuty, on jak każdy inny kapłan, rozpoczynając Mszę św. bije się w piersi i wyznaje: moja wina, moja bardzo wielka wina.

Stolicy św. Piotra nie ujmuje blasku nawet ta okoliczność, którą z taką lubością powtarzają nieprzyjaciele Kościoła katol., że byli także na tej stolicy źli papieże, którzy niepomni na swój wysoki urząd i godności, prowadzili gorszące życie. Żaden wierzący chrześcijanin katolik nie będzie uniewinniał i usprawiedliwiał błędów osobistych złych papieży. Grzech pozostaje złem nawet wówczas, gdy go papież popełni, przeciwnie tem więcej razi, że go popełnił papież. Gdyby na P. Jezusa był naprowadził żołnierzy nie apostoł Judasz, ale faryzejski jakiś żydowin, mniejby nas to bolało. Św. Piotr zaparł się swego Mistrza, a jednak nie została mu odjęta godność namiestnika Chrystusowego, ale po pokucie nadał mu ją po zmartwychwstaniu P. Jezus. Błędy i grzechy papieży są rzeczą smutną i myślimy

o nich z głębokim bólem, jak przystało na dobrych synów, gdy myślą o błędach ojca. Mogą nam służyć za dowód, że papiestwo nie jest dziełem ludzkiem, lecz urządzeniem boskiem, gdyż byłoby runęło, sprawowane przez ludzi ułomnych. Istnienie, istota i piękność Kościoła nie jest zależna od osobistej wartości lub niegodności papieży. Było już 260 papieży, z tych najzagorzalszy wróg papiestwa najwyżej 6 zaliczy pomiędzy takich, którzy nie stali na wysokim poziomie, a i z tych żaden ani razu nie głosił fałszywej nauki Kościołowi. Pozostałym 254 papieżom nie może najgorętsza nienawiść i najostrzejsza krytyka niczego zarzucić. 82 jest zaliczonych w poczet świętych, pomiędzy nimi jest 30 męczenników. Gdyby się jakakolwiek ludzka instytucja mogła pochlubić, podobnym szeregiem mężów jak papiestwo, którzy nietylko dla Kościoła, ale także dla cywilizacji położyli niespożyte zasługi, niktby się nie odważył odmawiać im wielkości i niktby nie wspominał kilku błądzących, czy niegodnych.

Najsławniejszym rodom królewskim i dynastjom panujących chodziło o istnienie dynastji, a w drugim dopiero rzędzie o dobro poddanych.

Kto myśli o duszach? o Bogu? o podniesieniu plemienia ludzkiego lgnącego do ziemi? Kto o skierowaniu ku niebu jego dążności? To jedna jedyna dynastja arcykapłanów-bohaterów! Wśród burz, prześladowań, szalonych ataków, piekła i wrogich potęg ludzkich, mimo walk, najazdów, rewolucyj, więzień, tułactwa i śmierci męczeńskiej, te niezłomne olbrzymy silną dłonią dzierżą ster łodzi Piotrowej i rządy Kościoła świętego.

Miejmy to w pamięci, zwłaszcza obecnie, gdy nienawiść do Kościoła i papieża się wzmaga, kiedy rządy bezbożne nawiązują stosunki z ludźmi skalanemi zbrodnią karygodną, a zrywają je z namiestnikiem Chrystusowym. Papieże widzieli już upadek niejednego tronu, zanik niejednego mocarstwa, także i tych, które jak państwo rzymskie nagrobki chrześcijaństwu stawiało. (Medal wybity za Dioklecjana głosił: Po wygładzeniu imienia chrześcijańskiego.) Dziękujmy Bogu za to, żeśmy dziećmi prawdziwego Chrystusowego Kościoła, pod jednym, najwyższym Namiestnikiem Chrystusowym, papieżem rzymskim. Tu mamy całą prawdę Chrystusową zachowaną bez skazy i zmiany, te wszystkie łaski do zbawienia potrzebne.

Pamiętajmy dalej na nasz obowiązek czci, miłości i posłuszeństwa dla Namiestnika Chrystusowego. To nasz pasterz najwyższy i stróż świętej wiary naszej przez Boga nam dany. Cześć dla jego świętego urzędu, gorąca miłość synowska, jako wspólnego ojca naszego na ziemi, zupełne posłuszeństwo jego nieomylnym orzeczeniom i zaufanie — oto obowiązek każdego prawdziwego chrześcijanina katolika. Przy nim Boże prawo i słuszność, których żadna złość ludzka nie obali. Blask prawdy przedrzeć się musi przez mgły kłamstw, potwarzy, uprzedzeń i nienawiści, by z tem większą siłą zajaśnieć. Im wścieklejsze ataki uderzają w skałę Piotrową, tem mocniej niech się serca nasze przywiązują do jednego pasterza i jednej owczarni Chrystusowej.

* * *

Przez wszystkie wieki stała Polska twardo przy Stolicy Apostolskiej i mimo rozlicznych prześladowań

nie dała się oderwać od tego pnia macierzystego wiary świętej. My, tu obecnie zgromadzeni, pamiętni na tę wielowiekową wierność przodków naszych dla stolicy św. Piotra uczcić pragniemy w dzisiejszym wieczorze najwyższego zastępcę Chrystusa na ziemi i przez te poważne utwory, które tu odegrane zostaną, chcemy w sercach naszych ożywić synowskie przywiązanie dla miłościwie nam panującego papieża Piusa XI.

Niech Bóg wszechmocny wspiera go w rządach i błogosławi tak dostojnemu sternikowi, jako i wszystkim narodom skupionym w tej łodzi, której wichr żaden w odmęty piekielne strącić nie zdoła.

Niech żyje Ojciec św. Pius XI.

——o——

3. Deklamacja chórowa:

Małgorzata Starzyńska.

CHRYSTE, COŚ KOŚCIÓŁ...

Solo:

Chryste, coś Kościół zbudował na skale
I dał Piotrowi jedyny klucz życia,
Coś łódź bezpiecznie prowadził przez fale,
Chroniąc swych uczniów od klęski rozbicia...

Chór:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Niezłomną wiarę racz nam wrócić Panie!

Solo:

Dobry Pasterzu, co szukasz po świecie
Błędnych owieczek, zgubionych przez trzodę,
Co je podnosisz, gdy niemoc je gniecie,
I w ich zbawieniu znajdujesz nagrodę —

Chór:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Niezłomną wiarę racz nam wrócić Panie!

Solo:

Ty, co hodujesz siew mocny, a święty,
Czujny rybitwo, dusz ludzkich strażniku,
Ty, co hodujesz siew mocny a święty,
Tam, gdzie się chwasty pleniły, rolniku! —

Chór:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Niezłomną wiarę racz nam wrócić Panie!

Solo:

Ty, coś anielstwo przywrócił grzesznicy,
Gdy zawołała ze łkaniem do ciebie,
Coś ją zasłonił przed gniewem ulicy
I zjednał dla niej Sędziego na niebie —

Chór:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Niezłomną wiarę racz nam wrócić Panie!

Solo:

Ty, coś cierpliwie niósł krzyż swój na górę
I rozpiął na nim miłośnie ramiona,
Ty, coś modlitwą rozproszył tę chmurę,
Co nad katami zawisła spłoniona...

Chór:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Niezłomną wiarę racz nam wrócić Panie!

Solo:

Ty, co konania i męki niesyty,
Co dnia umierasz na naszych ołtarzach,
I w świętej Hostji cudownie ukryty,
Synów królewskich rozbudzasz w nędzarzach —

Chór:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Niezłomną wiarę racz nam wrócić Panie!

Solo:

Oto wśród ludu, co kocha cię szczerze,
Wróg twój odstępstwa rozdmuchał zarzewie,
Oświeć nieszczęsnych, umocnij ich w wierze,
Wstaw się do Ojca, co grozi im w gniewie!

Chór:

Przed twe ołtarze zanosim błaganie:
Niezłomną wiarę racz nam wrócić Panie!

———o———

4. Deklamacja solowa:

M. Janoszanka.

W WATYKANIE.

Po gobelinach zwisających dumnie
Wzrok błądzi senny, jakby nieświadomy,
Lub się ześlizga po białej kolumnie
Lub się zagłębia w pąsowe festony.

Za chwilę wejdzie — on — namiestnik boży;
(Sen od dzieciństwa mojej duszy czysty)
W oczach łzy błyszczą, serce się ukorzy
I we wspomnieniu czar na zawsze mglisty.

I wszedł. Tak prosty, łagodny i drżący
Jako z kadzielnic smuga dymu biała,
A w ciszy zabrzmiał głos już niebem tchnący,

Jakby się harfa anielska rozgrała
I czuję dziś jeszcze pokój w pierś wschodzący
Gdy mnie dłoń jasna krzyżem przeżegnała.

——o——

5. Wykład:

OJCIEC ŚW. PIUS XI.

Na stolicy św. Piotra zasiada obecnie wielki przyjaciel narodu polskiego, który poznał ojczyznę naszą i w dniach groźnych dla jej bytu — podczas najazdu bolszewickiego — dzielił z nami dolę i niedolę. Sam o sobie powiadał:

„Jestem przyjacielem Polski; cieszę się, że zostałem mianowany nuncjuszem w Polsce. Gotów jestem tu całe życie pozostać i nawet nie miałbym nic przeciwko temu, ażeby na waszej ziemi złożyć swe kości i prochy. Ukochałem waszą ojczyznę. Z racji Polski i prochy. Ukochałem waszą ojczyznę. Z racji Polski zostałem biskupem. Zostałem konsekrowany przez biskupów polskich, a nawet ten piękny (pektorał) krzyż, który noszę na piersiach, otrzymałem od Ojca św. zapewne dlatego, że jestem nuncjuszem w Polsce. Jestem właściwie biskupem polskim". — W Polsce czuł się tak, jakby to była jego druga ojczyzna.

Zaszczyt to niemały dla naszej ojczyzny. Mieliśmy wielkich i prawdziwych, życzliwych nam przyjaciół na tronie papieskim, jakim był n. p. niezapomniany papież Pius IX., lecz takich słów serdecznych z tych wyżyn jeszcze się nam nie zdarzyło słyszeć. Zapoznając się z życiorysem najwyższego dostojnika Kościoła przekonamy się jakiego serdecznego przyjaciela naród polski w nim posiada, a poznawszy go lepiej zrozumiemy jego do nas przyjaźń i nasze wobec niego obowiązki.

Na stolicę Piotrową ma przystęp każdy naród, każdy stan. Papież Benedykt XV. był ze starożytnego

rodu szlacheckiego, ale jego poprzednik Pius X. był synem wieśniaka.

Obecny papież Pius XI. jest pochodzenia mieszczańskiego. Ojciec jego Franciszek Ratti był kierownikiem przędzalni Braci Contich. Pius XI. urodził się dnia 31 maja 1857 w miasteczku włoskiem Desio, leżącem o kilkanaście kilometrów na północ od Medjolanu. Był on przedostatniem dzieckiem w rodzinie, którą Bóg obdarzył siedmiorgiem potomstwa. Na chrzcie św. dano mu imię św. Achillesa, biskupa ze Spoleto w Umbrji (od 402-418).

Z chłopięcego wieku Achillesa nie wiele znamy szczegółów. Dom rodzinny dał mu prawdziwie chrześcijańskie wychowanie, które jeszcze pogłębiła szkoła w Desio. Na studja gimnazjalne wyjechał do pobliskiego Medjolanu. Okazywał duże zamiłowanie do nauk i należał do sumiennych uczniów, zajmując wśród kolegów pierwsze miejsce. Z zapałem oddawał się jako gimnazjasta różnego rodzaju sportom, lubił zabawy na wolnem powietrzu. Po ukończeniu gimnazjum poszedł za głosem Boga, przeznaczającym go do stanu kapłańskiego i wstąpił do seminarjum medjolańskiego. Wakacje spędzał u swego stryja, proboszcza w Asso, gdzie go bliżej poznał arcybiskup Medjolanu Alojzy di Calabrana. Zauważywszy u młodego kleryka niezwykły pociąg do nauki, gruntowną pobożność i dużą jak na młody wiek powagę, wysłał go arcybiskup do Rzymu na ukończenie i pogłębienie studjów. Tak Achilles zaczął uczęszczać do słynnego „Gregorianum“, uniwersytetu, w którym uczą OO. Jezuici. Po ukończeniu studjów uniwersyteckich otrzymał trzy doktoraty: teologji, filozofji i prawa kościelnego.

Mając lat zaledwie 22 otrzymał w r. 1879 święcenia kapłańskie w bazylice św. Jana na Lateranie. Pierwszą Mszę św. złożył Bogu na grobie św. Piotra w bazylice watykańskiej. Z Rzymu wrócił ks. Ratti do swej diecezji medjolańskiej. Krótki czas spełniał obowiązki wikarjusza w małej parafji Barni. Arcybiskup, korzystając z jego gruntownego wykształcenia, powołał go na profesora do Wielkiego Seminarjum w Medjolanie, gdzie uczył najprzód teologji, a następnie przez 5 lat wymowy.

W Medjolanie istnieje znana w całym świecie kulturalnym bibljoteka „Ambrozjana“ założona w latach 1603—1609 przez kardynała Federigo Borromeo, bratanka św. Karola. Według zamiarów fundatora ma ona być nietylko księgozbiorem, ale zarazem muzeum sztuki i pracownią dla uczonych i artystów. Prefektem bibljoteki, a zarazem kierownikiem pracowni był za czasów profesury ks. Rattiego wybitny uczony ks. Ceriani. Pozyskał on w roku 1888 ks. Rattiego do grona uczonych „Ambrozjany“. Wtajemniczył go w skarby i urządzenia bibljoteki i pracowni i tak wyrobił sobie godnego następcę. Kiedy ks. Ceriani w r. 1907 umarł, ks. Ratti został jednomyślnie obrany prefektem Ambrozjany.

Na tem stanowisku rozwinął dużą działalność wydawniczą i pisarską. Nie tylko, że służył radą pracującym w Ambrozjanie, ale ogłosił sporo prac naukowych z różnych działów wiedzy.

Oprócz tego należał jako członek czynny do różnych stowarzyszeń naukowych np. do Lombardzkiej Akademji Naukowej, do królewskiej Akademji Historycznej, do Rzymskiej Akademji Religji, do Towarzystwa Dantego, do Papieskiej Akademji Archeolo-

gicznej. Cieszył się w tym czasie bardzo wysokiem poważaniem wśród wszystkich prawdziwie wykształconych ludzi w Medjolanie. Wśród swych zajęć naukowych nie stał się jednak człowiekiem papierowym, „molem książkowym“, ale miał zrozumienie i zamiłowanie do duszpasterstwa i temu poświęcał sporo czasu wolnego od zajęć naukowych.

Pracował jako kapłan w zakładzie Sióstr Wieczerzy Pańskiej t. z. Cenacolo i zrobił z niego bardzo poważne środowisko religijnego apostolstwa i dobroczynnej działalności w Medjolanie. W roku 1883 powołał do życia katolicki związek nauczycielek był ich duchowym kierownikiem przez przeszło 30 lat. Prowadził sodalicję pań, stowarzyszenia ze sfery mieszczańskiej, robotniczej, sodalicję dziewcząt sklepowych. Każdej zimy, pisze La Croix z 17. 2. 22. mnóstwo małych kominiarczyków wędrowało z Tyrolu do Lombardji i w dużej liczbie gromadzili się w Medjolanie. Ks. Ratti zajmował się nimi, gromadził w Cenacolo, uczył katechizmu i przygotowywał do sakramentów św. I to się powtarzało rok za rokiem. Kardynał Ferrari używał go często za doradcę, lecz doktorowi i prefektowi Ambrozjany ani przez myśl nie przeszło, by miał porzucić swych małych kominiarczyków. Nie opuścił ich, aż z chwilą, kiedy sam musiał wyjechać z Medjolanu. Tak polubił te „czarne aniołki“, że brał udział w ich zabawach i podwieczorkach.

W r. 1911 został powołany przez papieża Piusa X. do Rzymu na stanowisko wiceprefekta Bibljoteki Watykańskiej, a w dwa lata później objął naczelny zarząd watykańskich zbiorów. Równocześnie zamianował go papież kanonikiem bazyliki św. Piotra. Na nowem

swem stanowisku nie było mu danem długo pozostać. Z zacisza bibljotecznego wydobyła go na szerszą widownię światowa wojna i wyłaniająca się z chaosu wojennego Polska.

Zanim przejdziemy do skreślenia działalności ks. Rattiego w Polsce warto podać jeszcze jedno z jego interesujących upodobań, które pielęgnował przez cały czas swej naukowej działalności. Był on zapalonym turystą — alpinistą. Już jako 10 letni chłopiec zwiedzał wszystkie pagórki, a jeden z jego przyjaciół opowiada, że trudnoby było w tym czasie orzec, czy większe było jego zamiłowanie do książek, czy do gór. Był później na Matterhornie, na Monte Rosa, na górę Mont Blanc wyszedł jako pierwszy z turystów ze strony włoskiej drogą, która odtąd nosi jego imię. W roku 1890 dotarł do szczyt Dufour na Monte Rosa i pierwszy przeszedł przełęcz Zumstein; tę wycieczkę opisał w piśmie włoskiego klubu alpiejskiego, będąc jego członkiem. Raz na lodowcu Paradiso przewodnik jego wpadł w czeluść i byłby niechybnie zginął, gdyby nie przytomność umysłu, siła i zręczność Rattiego, który trzymając linę wyciągnął go z niebezpiecznego położenia. Niejedną noc spędził wśród dzikich gór, w otoczeniu wspaniałej, górskiej przyrody.

Tymczasem Opatrzność skierowała jego kroki w inną stronę, opuścił szczyty alpejskie i zaczął drogę nierówną, bardziej szczytną trudną i uciążliwą. Z chaosu światowej wojny zaczęła się wyłaniać nowa Polska; kraj wybitnie katolicki, tak często za wiarę uciskany i dlatego będąca przedmiotem szczególniejszej troski i opieki Namiestników Chrystusowych. Gdy Polska od zaborców uzyskała cień niepodległości poprosiła

Stolicę Apostolską o przysłanie wizytatora apostolskiego. Czyniąc zadość tej prośbie wezwał Ojciec św. Benedykt XV. dobrze mu znanego z czasów wspólnych studjów w Gregorianum uczonego bibljotekarza Rattiego i powierzył mu tę zaszczytną dyplomatyczną funkcję, mianując go 25 kwietnia 1918 r. apostolskim wizytatorem Kościoła w Polsce. Zadaniem jego było według listu Ojca św. do biskupów polskich, zająć się sprawami kościelnemi.

„Polecamy mu zbadać, jakich rad, ułatwień, jakich środków potrzebuje religja katolicka w waszym kraju. Niech i w tem wszystkiem będzie według potrzeby towarzyszem waszych prac. Jako pośrednik między Stolicą Apostolską a wami, biskupami Polski, będzie mógł nietylko nam przedstawić wasze życzenia, ale i wyłożyć wam doskonale nasze zamiary. Spodziewamy się, z całą pewnością, że w ten sposób pracę nad odbudową wedle naszych i waszych zamiarów pomyślne uwieńczą skutki".

X. Ratti przyjechawszy do Polski najprzód złożył wizytę tej, którą cały naród czci jako Królową swoją, na Jasnej Górze oddał hołd Matce Najśw., by sobie wyjednać błogosławieństwo na pracę w kraju jej poświęconemu.

Następnie począł objeżdżać diecezje, by się na miejscu przekonać o potrzebach kleru i wiernych; urządzał konferencje z biskupami, służące temu samemu celowi. Niedługo było trzeba czekać na wyniki jego ruchliwej działalności. Za jego poparciem powstaje uniwersytet katolicki w Lublinie, a w parę miesięcy Ojciec św. uwzględniając stosunki kościelne w Polsce dokonał mianowania 10 biskupów polskich. Zostały na nowo

obsadzone stolice biskupie w Janowie podlaskim, w Kamieńcu podolskim, Mińsku, Rydze, kapłanami, których X. Ratti przedstawił Ojcu św. jako kandydatów.

Niebawem miała działalność Apostolskiego Wizytatora przybrać rozmiary szersze. W roku 1919 został mianowany nuncjuszem Stolicy Apostolskiej przy rządzie uwolnionej z pęt zaborców i zjednoczonej Rzeczypospolitej Polskiej. Przeżył wśród nas i patrzył obecny Ojciec św. na chwile wielkie i przełomowe w dziejach narodu polskiego. Był obecny przy uroczystem otwarciu Sejmu ustawodawczego i świadkiem tej ogólnej radości naszej, iż się dopełniła miara niesprawiedliwości, iż się skończyły dni niewoli, a nastał czas wolności i pracy twórczej nad odbudowaniem ojczyzny.

Nuncjuszem Stolicy Apostolskiej został zamianowany 6 czerwca 1919 roku. By zwiększyć urok jego dyplomatycznej misji nadał mu Benedykt XV. 3 lipca 1919 godność arcybiskupa tytularnego Lepantu. Sakrę biskupią otrzymał dnia 28 października w Warszawie z rąk ks. arcybiskupa Kakowskiego w kościele katedralnym św. Jana.

Podczas swego pobytu w Polsce chciał X. Ratti poznać życie religijne naszego ludu. Poznawszy jego głęboką wiarę i religijność był spokojny o naszą przyszłość, mimo tego, że młode państwo miało do pokonania wielkie trudności. W rozmowie z pewną osobistością, która się na przyszłości Polski czarno patrzyła, powiedział: „Jestem przekonany, że Bóg, który w tak dziwny sposób przywrócił wolność waszemu narodowi, chce przez niego swe plany przeprowadzić i przeprowadzi je mimo wszystko“. W kilka dni po przyjeździe swoim do Polski w roku 1918 celebrował procesję Bożego Ciała po uli-

cach Warszawy, pragnąc jak się wyraził — przynieść Polsce błogosławieństwo Pana Zastępów. Zainteresowany pochlebnym sądem jaki słyszał o polskich kolędach, chciał je osobiście słyszeć i był w tym celu obecny na parafjalnem nabożeństwie w kościele św. Aleksandra na Nowy Rok. Podobnie w czasie Wielkiego Postu zaznajomił się z ulubionemi w Polsce Gorzkiemi Żalami. Nie szczędził następnie pochwał zarówno dla Gorzkich Żalów, jak i pobożności ludu warszawskiego.

Chcąc jak najwięcej zwiedzić i poznać zaprosił się na wizytacje biskupie ks. kard. Kakowskiego. W podobny sposób zwiedził ziemię podlaską, która spłynęła krwią męczeńską unitów i zachęcił ks. biskupa Przezdzieckiego, by utworzył komisję beatyfikacyjną, dla zbadania męczeństwa tych co padli w Pratulinie i Drelowie.

Wogóle można powiedzieć, że obecny papież zwiedził całą Polskę. Był w Wilnie i w Krakowie po kilka dni, był w Poznaniu, gdzie na zjeździe katolickim wygłosił piękne i serdeczne przemówienie po francusku. Był w Gnieźnie, gdzie się modlił u trumny patrona Polski św. Wojciecha. Był w Częstochowie, w Kielcach, w Chełmszczyźnie i na Podlasiu, w Łodzi i na Górnym Śląsku. A wszędzie starał się dotrzeć do naszych zakładów, stowarzyszeń, ochronek, szpitali. W Warszawie objeżdżał zaułki Woli, Powiśla i Ochoty, by rozdzielać jałmużnę, którą otrzymał od Ojca św. dla ratowania dzieci. To też w Polsce znaczna ilość ludzi chlubi się tem, że miała szczęście osobiście się zetknąć z teraźniejszym Ojcem św.

Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. A taka wielka bieda waliła się na nasz kraj w lecie 1920,

w postaci nawały bolszewickiej; wojska czerwonej armji już aż do Warszawy docierały. Wówczas to ambasadorowie państw nawet zaprzyjaźnionych opuścili stolicę Polski, pozostał jednak w niej przez cały czas Nuncjusz Apostolski, by obecnością swoją dodawać otuchy. Nie oddalił się z Warszawy ani na jeden dzień w chwilach najkrytyczniejszych, a według instrukcyj otrzymanych z Rzymu zamierzał pozostać nawet w najgorszym razie. Modlił się w one pamiętne dni wraz z narodem o ducha męstwa, bo zrozumiał, jaką klęską dla Kościoła byłby triumf bezbożnej bolszewji.

Sprawa górnośląska była powodem odwołania ks. arcyb. Rattiego. Pewne koła w Polsce oskarżały nuncjusza Rattiego zupełnie niesłusznie o nieprzychylne stanowisko wobec Polski. Przykrości, jakich doznał w ostatnich miesiącach swego pobytu w Polsce, nie przytłumiły w nim życzliwości dla naszego kraju i narodu. Opuszczał Polskę 4. czerwca 1921 z serdeczną troską, bo widział ile jeszcze trudności będzie musiał naród przezwyciężyć.

13 lipca mianował go Benedykt XV. kardynałem. Równocześnie został prekonizowany na arcybiskupstwo medjolańskie. Wracał tedy w swoje ojczyste strony do miasta, w którem przeszło 30 lat pracował, podejmowany jako pasterz z radością i uroczyście. Danem mu było dokonać otwarcia uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, w charakterze delegata papieskiego.

Po śmierci Benedykta XV. został 6. 2. 1922 wybrany na konklawe Namiestnikiem Chrystusowym obejmując ster łodzi Piotrowej, Kościoła Chrystusowego. Jak głęboko się Polska zapisała w sercu obecnego Ojca św. świadczy o tem fakt, że po ogłoszeniu wyboru kard. Rat-

tiego na papieża zwrócił się do kardynałów polskich Dalbora i Kakowskiego w następujących słowach:

„W waszych osobach widzę Polskę, pozdrawiam ją i proszę jej synów, aby się za mnie modlili. Widziałem bowiem jak Polacy modlić się umieją. Podziwiam Polaków, kocham i kochać nadal będę drogą Polskę, za nią modlić się nie przestanę".

Pamiętajmy o tem życzeniu Ojca św. wspomagajmy go modlitwą, posłuszeństwem i pracą według jego wskazań.

—o—

6. Śpiew chórowy:

Eminus.

BŁOGOSŁAW BOŻE!*)

Wieczysty Panie w Trójcy uwielbiany,
Któryś z nicości wyłonił świat cały,
Wysłuchaj prośby rzeszy rozmodlonej,
Które się w imię twoje dziś zebrały,
Niechaj twa łaska wiarę naszą wzmoże,
Ojca świętego pobłogosław Boże!

Rzekłeś do Piotra, paś baranki moje,
Stań się dla ludów najlepszym pasterzem,
Ja będę z tobą po wszystkie dni twoje,
Obroną zawsze, tarczą i puklerzem,
Dłoń moja twojej ochotnie pomoże.
Ojca świętego pobłogosław Boże!

Mówiłeś dalej, cokolwiek na świecie,
Zwiążesz i w niebie będzie połączone,
Chociaż grzmią burze, wichry i zamiecie,
Ty Kościołowi staniesz za obronę,
Więc Piotr nas z nieba wiecznie złączyć może.
Ojcu świętemu pobłogosław Boże!

---

*) Nuty: Ks. Jan Wiśniewski: Błogosław Boże, Sp. Akc. „Ostoja" Poznań, Pocztowa 15.

Twoje to słowa, że na tej opoce,
Zbudujesz Kościół po kres świata trwały,
Że nie zwyciężą go piekielne moce,
Chociażby szatan pienił się zuchwały,
Więc Rzym nam błyszczy jak świetlane zorze,

Ojcu świętemu pobłogosław Boże!

——o——

7. *Deklamacja:*

L. Hieronim Morstin.

MISTERJUM W GALILEI.

(Wyjątek.)

Deklamację tę wygłaszają 3 osoby, które kolejno wypowiadają słowa: Chrystusa, św. Piotra i św. Andrzeja. Ustawiają się one w jednym rzędzie. W dobrze zorganizowanych męskich zespołach możnaby deklamację tę ew. uscenizować.

A n d r z e j:

Szymonie!
patrz, tam na brzegu stoi postać biała;
nie jest to młody z Nazaretu Rabbi
co go Jezusem zwią, którego chwała
do Kafarnaum przybiegła, że miody
w ustach ma pono, kiedy mówić pocznie,
też siłę gromu? — Tak, to Rabbi młody,
to syn Józefa — cieśli z Nazaretu.
Przychodził tu już do Kany na gody;
Jan go tam widział i mówił, że w wino
przemienił wodę, gdy im zabrakło wina;
i mówił, że mu z ust tak słowa płyną,
iż kto raz słyszał, ciągle je wspomina;
i pono znajdzie takich się już wielu,
co chociaż biegli w piśmie, a uczeni,
Mówią z czcią wielką doń: „Nauczycielu“,
do ubogiego cieśli z Nazaretu.
Tak Jan mi mówił, co go widział w Kanie“.

Piotr:

Bracie!
imaj się wioseł i pchnij łódź na skały
gdzie stoi w szacie swojej śnieżno-białej
pod cień dającem liściem sykomoru
w blasku gasnącym jasnego wieczoru
Ten z Nazaretu...

Chrystus:

Rybitwi, pójdźcie za mną.

Piotr i Andrzej:

Dokąd Rabbi?

Piotr:

Chcesz w synagodze czytać Pisma słowa?...

Andrzej:

W gorączce leży świekra Szymonowa.

Piotr:

Połów był lichy, trza jutro o brzasku
Zapuścić sieci.

Chrystus:

Tedy pójdźcie za mną.

Piotr i Andrzej:

Tak, ale dokąd, rzeknij dokąd, Rabbi,
my ludzie biedni, prości, duchem słabi,
cóż po nas komu?

P i o t r:

Są w piśmie uczeni,
sąć doktorowie, tacy, którzy księgi
znają na pamięć, a zakon Mojżesza
tłomaczą rzeszy tak, że Pan w nich wskrzesza
mowę ognistą i ducha proroków,

A n d r z e j:

my tylko czytać umiemy z obłoków,
kiedy nam niebo zmianę wiatru wróży,

P i o t r.

my tylko zwykli powtarzać hymn burzy,
kiedy się morze wali z skalnych złomów

A n d r z e j:

i tylko znamy psalmy wichrów, gromów,
pieśń nad pieśniami, którą codzień śpiewa,
gnąc się na wietrze, kwietna gałąź drzewa
i traw szumiących nad jeziorem kłącze,
kiedy nad niemi rozwieszone tęcze
z chmury świetlaną barwą rosę piją,
i nad sadami, jak nici pajęcze
z przęśli srebrzystej, snują się w migocie
blasków słonecznych marzenia o raju;

C h r y s t u s:

Rybitwi, pójdźcie za mną.

P i o t r i A n d r z e j:

Dokąd Rabbi?

Andrzej:

w przedsionkach arcykapłanów my bosi —
nawet nie wpuszczą do wnętrza odźwierni,
każdy wyśmieje i z proga odprawi,
choćbyśmy z tobą poszli, tobie wierni
do samej śmierci.

Piotr:

Proste mamy dusze,
wykołysane szumem fal w jeziorze.

Andrzej:

My nie Zeloci, ni Machabeusze
miecza nie dźwigniem dłonią nieuczoną,

Piotr:

nie na rozumach moc nasza — na wierze.

Andrzej:

Staniesz w bóżnicy, Panie, do dysputy
każdy się spyta, kogoś przywiódł z sobą. —
A z Galilei obszarpańców grono,
co tylko znają rybackie rzemiosło...

Piotr:

I rzeką: Cóż nas który z nich nauczy?

Andrzej:

może Piotr powie, jak się trzyma wiosło,

Piotr:

albo Jan, jak trzeba rzucać sieci,
aby ich w głębi nurtem nie poniosło.

Andrzej:

Tam obleczeni może są w purpury,
którzy natchnionej twej słuchają mowy,
a na nas nieraz nagie ciało świeci
przez płaszcz łatany, bo na łatach dziury
i tylko szydzić, wyśmiewać nas będą.

Chrystus:

Wżdy chodźcie za mną
jako dziś ryby wędą,
tak was nauczę w sieci łowić ludzi.

——o——

12. Deklamacja chórowa i obrazy cieniowe:

Marja Czeska-Mączyńska.

ŁÓDŹ PIOTROWA.

Do wygłoszenia tej deklamacji potrzeba mw. 20 osób. Ustawiają się one na scenie w następujący sposób. Po lewej i prawej stronie sceny staje chór złożony z sześciu osób. Liczbę tę można powiększyć lub zmniejszyć. W głębi sceny ustawiony jest ekran, na którym rzucane będą obrazy cieniowe. Z jednego boku ekranu staje osoba deklamująca słowa Chrystusa, z drugiej Piotra. Wreszcie zupełnie z boku, ale na samym przodzie sceny staje jedna osoba deklamująca część wiersza, oznaczoną poniżej jako: solo. Reszta osób występuje w obrazie.

Na sali musi być zupełnie ciemno. Na ekranie napręża się białe płótno. Za ekranem znajduje się silne światło rzucane np. przez reflektor rowerowy. Pomiędzy światło a ekran przesuwa się podczas deklamacji przedmioty lub poruszają się osoby, które rzucają silny cień na płótno i przez to tworzą obrazy cieniowe zastosowane do słów deklamacji.

Aby oddać łódź, o której mowa, należy zarysy jej wykroić z kartonu i odpowiednio za ekranem ustawić. Na zupełnie niziutkich stołeczkach, względnie na ziemi siadają osoby występujące w obrazie. Więc Chrystus, który oparty o burt łodzi śpi; Piotr stoi na drugim końcu łodzi przy sterze. Reszta apostołów siedzi pośrodku łodzi i gestami zdradza zaniepokojenie. Ktoś stojący zupełnie z boku poza obrębem światła porusza silnie kar-

tonem przedstawiającym łódź, tak, aby się zdawało, że łódź kołysze się na falach. Dwie inne, również niewidoczne osoby, trzymają rozciągniętą cienką gazę tarlatanową i poruszają nią w górę i na dół poprzez całą szerokość ekranu i to robi wrażenie falowania bałwanów. Wreszcie ktoś ostatni co pewien czas szybko gasi światło i znów je zapala, co ma wyobrażać błyskawice. Dobrze będzie, jeśli będzie się także w oddali naśladować pomruk grzmotu. Osoby występujące w obrazie muszą być odpowiednio do swoich ról ubrane, aby cień ich rzeczywiście wyobrażał daną postać. Im się stoi bliżej światła, tem postacie są większe, a im bliżej ekranu, tem mniejsze. Należy wobec tego doskonale wypróbować całą mimikę i ustawienie osób, aby robiły wrażenie naturalne. Najmniejszy ruch widoczny jest na ekranie, grać więc należy z całą powagą. Jeżeli płótno jest mokre to całość wypada nadzwyczaj wyraźnie. Tam gdzie występujących jest mało, deklamować mogą osoby z obrazu, prócz sola.

S o l o:

Po gromie wokół bije grom,
na falach drży Piotrowa łódź
i rośnie krzyk:

C h ó r:

Chrystusa zbudź!
Bo łódź igraszką jest dla fal,
wicher ją pędzi kędyś w dal.
W nieznaną dal...

(Błyska się.)

Solo:

Z czeluści chmur, złocista skra,
ku ziemi mknie, jak złota łza,
odblaskiem krwawym fala gra,
a Chrystus śpi. .

(Poruszenie na łodzi.)

Chór:

O zbudź go, zbudź!
Igraszką wichrów nasza łódź.
Chrystusa zbudź!

Solo:

U steru Piotr wytężył wzrok,
szaleje burza, czuwa noc,
w wichrze się śmieje piekła moc,
w wichrze się żali uczniów głos:

Chór:

Ta łódź nam będzie jako stos,
ofiarny stos...

(Słychać szlochanie i wołanie o pomoc. Błyska się i grzmi.)

Solo:

Ktoś płacze. Wokół bije grom,
żelazna ręka dzierży ster,
chlusnęła fala:

(Siedzący rękoma wygarniają wodę za burt.)

Chór:

Rybom żer!

Solo:

Straszliwa myśl. Życia im żal.
A wokół krzyk:

Chór:

Zginiem wśród fal!

Solo:

Życia im żal...
W Piotrowej duszy, rośnie krzyk,
choć głos nie ruszył zwartych szczęk,
w Piotrowej duszy rośnie jęk:

Piotr:

O Chryste, ratuj! Zbudź się, zbudź!
W odmęt za chwilę runie łódź.
O, zbudź się, zbudź!...
Ja się nie lękam, Chryste, burz,
śmierci jam nieraz patrzył w twarz,
każdą myśl moją, Panie, znasz.
Jeno mi żal, dogłębnie żal,
że oni zginą, pośród fal.
Wśród wrogich fal...
Spójrz w serce moje, Panie mój,
ufny w twą moc, ja nie znam trwóg.
w sercu mem żywie Bóg, mój Bóg.
Lecz oni... Słyszysz? Zbudź się, zbudź!
Ratuj ich, Panie, ratuj łódź!
O ich i łódź!

(Chrystus wstaje w łodzi.)

C h r y s t u s:

O małowierni!

S o l o:

Powstał Pan,
wyciągnął dłoń i cisza wkrąg,
spłynęła z jego władczych rąk.

(Chrystus wyciąga rękę, usunąć falowanie gazy.)

C h r y s t u s:

Sterniku mój, ster łodzi masz.

S o l o:

Chrystus w Piotrową spojrzał twarz:

C h r y s t u s:

Ster łodzi masz!
I choć po gromie bije grom,
żelazna ręka dzierży ster
nie da was, nie, piekłu na żer.
Potęga wiary tworzy straż,
W potędze wiary żywot masz,
twej łodzi straż!...

Kurtyna spada.

——0——

9. Odczyt:

Kubala.

DOSTOJNE POSELSTWO.

(Wyjątek ze „Szkiców historycznych".)

W odczycie niniejszym mamy zamiar zapoznać Szanownych Słuchaczy z nadzwyczaj interesującym opisem poselstwa, które w roku 1633, za czasów panowania króla Władysława IV. Wazy, odbył książę Jerzy Ossoliński do papieża Urbana VIII. Wjazd jego do Rzymu, jeden z najwspanialszych, o których historja opowiada, opisany został tu z dokładną ścisłością, także i mowa wygłoszona przez dostojnego posła. Nie wątpimy, że barwne to opowiadanie zajmie wszystkich i rzuci ciekawe światło na zwyczaje naszych przodków oraz ich stosunek do Stolicy Apostolskiej.

* * *

Przygotowania do podróży nie trwały długo, chociaż król kazał, a poseł chciał z przepychem wystąpić. Miał on reprezentować majestat największego monarchy północy, pana trzech koron, króla polskiego, szwedzkiego i cara moskiewskiego.

Pobrał on sobie najprzód dworzan odznaczających się pięknością męską, dobrymi obyczajami, ludzi zasobnych i wykształconych, iżby każdy z nich przedstawiał również godnie osobę posła, jak on osobę króla i aby z nich dobre wyobrażenie o całej szlachcie polskiej powziąć było można.

Postanowił wystąpić z całym dworem w stroju polskim, chcąc okazać wojowniczego ducha narodu i nowością widoku pobudzić ciekawość Rzymian. Nie chcąc zaś w niczem ustąpić Francji, której posłowie z wielkim przepychem w Rzymie występowali, postanowił iść wzorem posłów francuskich, ale co oni mieli ze srebra, on to chciał mieć ze złota, co oni ze złota, on z drogich kamieni, gdzie tamci mieli drogie kamienie, on chciał mieć diamenty.

Ukończywszy wszystkie przygotowania, wyruszył z początkiem września w drogę, prowadząc z sobą 300 ludzi, 20 powozów, 30 koni wierzchownych, 10 wielbłądów i stosowną ilość bryk ładowanych! Gdzie tylko przejeżdżał, wszędzie tłumy ludu zabiegały mu drogę, ciekawe widzenia mieszanych strojów i poznania dzielnego narodu, który niedawno zwycięstwy nad dwoma wielkiemi mocarstwami niezmiernie swą sławę podówczas rozmnożył.

Wysłał był Ossoliński przed sobą poufnego dworzanina Gizę do Rzymu, aby się tam przypatrzył wjazdowi posła francuskiego i zdał mu relację. Oczekując powrotu jego, jechał zwolna i dnia 20 listopada stanął u celu swej podróży.

Wszyscy kardynałowie, posłowie monarchów zagranicznych, książęta rzymscy i prałaci dworu papieskiego, wysłali dwory swoje z powozami na siedem mil włoskich naprzeciw Ossolińskiego, który ujrzawszy z daleka kopułę św. Piotra, kazał zatrzymać powozy, „ukląkł na ziemi prosząc Boga, ażeby najwyższą swą ręką kierować raczył swemi własnemi i Rzplitej sprawami".

Gdy stanął przy pierwszej bramie, wyjechali naprzeciw niego sekretarze poselstw zagranicznych z po-

witaniem w imieniu swoich patronów. Dziękował im i odpowiadał po włosku, po hiszpańsku, po francusku i po niemiecku z wielkiem podziwieniem obecnych. Wjechał do miasta przez bramę „del popolo“, a za nim jakich 160 karet i wysiadł w pałacu Gabielli, gdzie chwilkę wypocząwszy, wyjechał w zamkniętej karecie dla ucałowania nóg chorego papieża.

Urban był ujęty poważną uprzejmością Ossolińskiego. Rozmawiał z nim z wielką ochotą i radził po przyjacielsku, aby po trudach podróży odpoczął i uroczysty wjazd na kilka dni odłożył.

27 listopada, dzień niedzielny, przeznaczony do wjazdu, wcale nie wróżył pogody. Tymczasem niebo się wypogodziło. Ulice zapchane były karetami i tłumami ludu; na balkonach, na oknach, na dachach nawet, mnóstwo było widzów.

Pochód otwierali dwaj przystawi po polsku ubrani, na dzielnych koniach, za nimi muły i wielbłądy dźwigały tłomoki posła. Mułów było 30, wszystkie przykryte długiemi oponami z szkarłatnego sukna, na których błyszczały herby posła złotem wyszyte. Dziesięć wielbłądów ze srebrnemi dzwonkami niosły drogie sprzęty pokojowe, pokryte jedwabnemi oponami, tkanemi złotem. Za niemi czterej trębacze posła, których sztukę całe miasto podziwiało, przygrywało postępującej gwardji kozackiej, złożonej z 34 jeźdźców od stóp do głów uzbrojonych, w mundurach z różowego jedwabiu, złotem litych, z białemi piórami u czapek. Za niemi szła szlachecka gwardja papieska z muzyką, oraz dworzanie kardynałów, z kapeluszami kardynalskiemi na plecach.

Drugi orszak otwierał poważny starzec z długą białą brodą. Suknię miał złotą perłami sadzoną, bogata tarcza wisiała u łęku, w ręku trzymał dzidę perskim obyczajem. Jechał spokojnie, a skrzydła z piór żórawich roztoczone od kulbaki, zdawały się go unosić. Z podziwieniem patrzano na tego starca. Był to giermek Ossolińskiego, za którym na dzielnych koniach trzydziestu pokojówców jechało. Mundury polskie z niebieskiego aksamitu, sahajdaki i łuki berberyjskie w srebro oprawne, czapraki czerwone, konie kasztanowate, rząd na nich srebrny, na łbach pióropusze z strusich piór. Trzęsły forgami i rozbijając niespokojnie nogami, parskały wesoło. Za nimi prowadzili marsztalarze sześć koni tureckich tak pięknych, jakich w Rzymie nie widziano. Rzędy szczerem złotem kowane, strzemiona złote, czapraki diamentami, rubinami i szmaragdami haftowane. Na czołach sztuki klejnotów, z których każdy wart był do 10.000 dukatów, mieniły się przy blasku słońca, a kiedy dwie podkowy złote umyślnie w tym celu złamane odpadły i na łup gminowi się dostały, podwoiła się uwaga i szmer tłumu, który sobie tę nowinę z ust do ust podawał. Jechał za temi końmi koniuszy posła, trzymając srebrą buławę w ręku, a za nim orszak dobranej młodzieży dworskiej, która urodą i zręcznością nader przyjemne wrażenie robiła. Wszyscy w perskich złotogłowiach jednakowo ubrani, szable, handżary i siedzenia od złota. Drugi ten oddział pochodu zamykał orszak dworzan posła hiszpańskiego i kardynałów.

Ujrzano teraz nadjeżdżającą kawalkatę dwudziestu przedniejszych dworzan polskich nad przepych ustrojonych: od soboli rezańskich i nóg rysiów per-

skich... mało znanych z wartości swej Rzymianom. Przodkował marszałek dworu Ossolińskiego z buławą srebrną w ręku. Za nim w strojnym orszaku kawalerów francuskich jechał książe de Richmond, krewny posła francuskiego i dworzanie papiescy.

Następowali w niejakiej odległości świeccy i duchowni urzędnicy poselstwa i przyjaciele posła, pojedyńczo jeden za drugim, każdy prowadzony przez dwóch kawalerów rzymskich. Najbardziej się podobał młody Cieklińśki, sekretarz królewski. W długiej szacie, śklnącej od złota i szkarłatu, kamieniami drogiemi oświecony, siedział na ślicznym anatolskim rumaku, który nie przerywając poważnego pochodu z przedziwną gracją igrał ze swoim jeżdźcem i z zadziwiającą szybkością najrozmaitsze skoki wykonywał. Patrzono nań z ciekawością, a kiedy złoty młodzieniec ujrzawszy większy tłum ludu, poskoczył naprzód i rzucając się w bok, jednym zgrabnym ruchem zerwał łańcuch od munsztuku i złote ogniwa pomiędzy lud rozrzucił, kawalerowie rzymscy przyjęli ten żart oklaskiem, w który cały tłum zawtórował.

Nadjechał z wolna wspaniały orszak młodzieży pierwszych domów polskich, przybyłej umyślnie do Rzymu, aby wjazd obecnością swą uświetnić. Nie świecili złotem ani jaskrawością kolorów i zaledwie bliżej stojący mogli dojrzeć bogactwo, które się w przepysznych koniach, spinkach, guzach i sobolach ukrywało.

Huczne okrzyki i cisnące się tłumy oznajmiły zbliżenie się posła. W ruchomym szpalerze szeroko rozstawionych Szwajcarów, poprzedzony kompanją piechoty polskiej w mundurach niebieskich z guzami i pióra-

mi srebrnemi, jechał Gembicki, sekretarz poselstwa; tuż za nim dwóch prałatów strojnych we fiolety, a w pośrodku nich Ossoliński. Ubiór jego w odległości szary, za zbliżeniem rozrzucał iskry diamentów. Wyglądał jak szary zmierzch. Suknia na czarnym jedwabiu w złote łuski haftowana, bogatem futrem ozdobiona, miała u spięcia po 20 szerokich pętlic diamentowych i tyleż guzów sporych, każdy z jednej sztuki diamentu. Karabela klejnotami sadzona na 20.000 szacowana, czołdar perłami i rubinami posuty. Siwy koń świecił chryzolitami, strojny w czarne pióra, przy uszach czuby gęsto diamentami przeplatane; siedzenie na nim, a nawet strzemiona drogiemi kamieniami sadzone. Ten strój diamentowy dodawał blasku poważnej urodzie posła. Łagodnym uśmiechem okazywał swą wdzięczność ludowi, który go wśród radosnych okrzyków do poselskiego prowadził pałacu. Tam, gdy wjeżdżał, powitał go huk armat z zamku św. Anioła.

Taki był ów sławny wjazd, który uwiecznił pamięć Ossolińskiego i wsławił imię jego bardziej, niż wszystkie jego późniejsze czyny. Po wielu, wielu latach z dumą wspominano w Polsce, że konie Ossolińskiego miały szczerozłote podkowy i że umyślnie słabo przybite, rozpadały się w kawałki na łup ulicznej gawiedzi.

Tymczasem Urban zapadał coraz ciężej na zdrowiu, choroba jego trwożyła Ossolińskiego, bo w razie śmierci papieża wszystko, cokolwiek zdziałał z takim nakładem, pracą i zabiegami, byłoby nieważnem, dlatego jedynie, że nie złożył aktu uległości. Upominał się więc gorąco o audiencję, przedkładając, że król jego zasługuje na uprzejme i nieodwłoczne przyjęcie, skoro sam z taką ochotą i tak pośpiesznie oświadczenie posłuszeń-

stwa i uległości swej wysyła. Zwyciężony jego prośbami zaznaczył papież dzień 6 grudnia, obiecując przybyć do sali królów, choćby z największem zdrowia swego niebezpieczeństwem.

W dniu tym odbył Ossoliński publiczną audiencję z taką samą pompą, z jaką wjeżdżał do Rzymu, tylko dworzanie jego w innych barwach świecili. Pierwszy orszak lśnił od srebra, drugi od złota, trzeci od pereł, szmaragdów i rubinów, sam poseł w diamentowym był stroju. Wprowadzony przez dwóch arcybiskupów, złożył oświadczenie uległości króla swego w następujących słowach:

„Przybywa znowu do Rzymu, Ojcze najświętszy, Władysław, który przed laty ozdobiony zwycięstwy nad barbarzyńcami, u stóp twoich pokłon oddawał, a dziś w troistej koronie na głowie, przeze mnie posła swego, pokornie przed twą stolicą apostolską upada. — Władysław, mówię, polski i szwedzki król i wielki car moskiewski, który nim królować począł, królów i królestw łupieżców poskromił; który choć zwyciężył, do Rzymu w triumfie nie wjeżdżał, pobożne śluby i nóg papieskich ucałowanie nad wszelkie triumfy przedkładając; który chociaż widzianym ani podziwianym być nie chciał, mimo to oczy miasta tego i całego świata na siebie obrócił.

O tym tak wielkim monarsze, co nie w pieluchach, ale na szczytach zdobytej sławy spoczywa, którego znasz osobiście i przyjaźnią swą zaszczycasz, nie wiem, cobym ci mógł powiedzieć Ojcze święty. Ty sam niegdyś najmędrszym sądem swoim przeniknąłeś i roztrząsnąłeś wszystkie jego zalety i uznałeś go godnym

piastowania berła wolnego narodu, zalecając go uroczyście jako jedynego księcia, któryby mógł Polakom rozkazywać.

Cokolwiek tedy narodów okrywa północ Europy, jak szeroko od Karpat do Kaspijskiego morza, od Lodowatego Oceanu, do Morza Czarnego — wszystko to Ojcze święty, za przyklęknięciem Władysława przed tronem twoim upada, bo wszystkie narody tamte albo prawem dziedzicznem do majestatu należą, albo orężem podbite za pana uznają. Z tych wszystkich pierwsze miejsce słusznie się Polsce należy, która jak władzom swoim dobrowolnie ulega, tak i religję i świętości, nie przemocą ani grozą zmuszona, świątobliwie zachowuje.

Owa ta Sarmacja rzymskim orężom niedostępna dziś rzymskiej uległa wierze; ona niegdyś tylu zabobonów żywicielka, dziś jednego Boga służebnica; ona najżarliwszy stróż wolności, nigdy jarzmem nie dotknięta, dziś rzymskim biskupom i Stolicy Apostolskiej najuleglejsza — Polska, mówię, która sama jedna na świecie potworów nie rodzi.

Wrodzona jest gorliwość w wierze narodowi polskiemu; stąd owo poszanowanie dla biskupów, którym pierwszych miejsc w senacie ustąpiono i którym najprzedniejsze sprawy Rzplitej oddano. Pomijam rozrzutną, że tak rzekę, w stawianiu gmachów kościelnych i ozdobie ich hojność, zamilczę i o tem, że tam nabożeństwo najgorętsze, bo to cały świat zgodnie uznaje: ale wspaniałość umysłu tego narodu i stąd poznać się godzi, że od tylu wieków przeciw dzikim i okrutnym imienia chrześcijańskiego nieprzyjaciołom straż trzymając, placu im nie ustępuje. Półksiężyce otomańskie, które tyle

wojsk potężnych, tyle miast obronnych zniosły, tyle niedostępnych wąwozów, tyle rzek bystrych przebyły, tyle osad chrześcijańskich zniszczyły — Polacy gołemi piersiami zatrzymują.

Nic pieszczonego, ani zniewieściałego w obyczajach i stroju naszym. Młodzież dziecinne swe lata nie przy lutniach i tańcach, ale w obozie trawi; szlachta nie wstydzi się uprawiać roli, chroni się miejskich rozkoszy, które wojowniczego ducha osłabiają. W niskich chatach mieszkają ludzie podniosłego serca; warownych zamków, mostów zwodzonych nie znają, bo przy prawach ojczystych i niewinności życia czują się bezpieczni.

Takowa tedy i tak potężna Polska pierwsza do nóg twych, Ojcze św. upada; zegnie swój kark do jarzma nie przywykły i te ręce wolne i umysł do panowania zrodzony tobie oddaje. Wyznawa, że za twoją przyczyną Władysława królem swym obrała, że tobie monarchę swego zawdzięcza. Przez ciebie więc, największy z papieżów, Polska Władysława, Władysław Polskę, a ty oboje posiadasz. Będziesz oglądał jeszcze, za Bożą pomocą, zdziczałe lwy skandynawskie, ugłaskane potężną ręką Władysława, przed twoją stolicą; ujrzysz przed sobą odstępców powszechnego pasterza i zamkniesz ich w twej owczarni — wyszedł bowiem na łowy syn twój, aby cię nakarmił i głód twój chciwy sławy Najwyższego nasycił, aby tem zaczął pierwiastki panowania swego, gdzie się spodziewa naprawić szkody, jakie niebo i Kościół poniosły.

Wznieś więc najlepszy, największy papieżu prawicę twoją, którą świat ten, nie wiem jakim wichrem poruszony, a walący się prawie, utrzymujesz na uszczęśli-

wienie wieku naszego — i świętem błogosławieństwem wzmocnij syna twego usiłowania. Zaprawdę, król mój, tak jak teraz siebie, królestwa swoje i oręż swój Świętobliwości twojej poddaje, posłuszeństwo oświadcza, uszanowanie i wierność Stolicy św. obiecuje; tak gotów będzie zawsze za twoim przewodem, pod twojem dowództwem, za chorągwiami chrześcijańskiemi nie tylko postępować, ale je wyprzedzać".

——o——

10. Deklamacja solowa:

Wacław Wolski.

PIELGRZYMI POLSCY W WATYKANIE.

Jak grzmot, z piersi pielgrzymów co Pannę Maryję
Częstochowską od wieków mają za królową,
Bucha okrzyk w tę ciszę sali purpurową:
„Ojciec święty, nasz polski papież, niech nam żyje!“

Ku tym zielonym łąkom, ku leśnym dąbrowom,
Co już teraz są swoje własne, nie niczyje,
Pobiegła myśl papieża, biała, jak lilije,
Błogosławiąc im z serca w tę chwilę majową!...

Pobiegła myśl papieża ku tym szarym drogom,
Gdzie lud polski pod polną figurą ubogą
Śpiewa pieśni nabożne do swojej Królowej.

Jak to zawsze od wieków czynili ojcowie...
Lud, wdzięczny za Cud Wisły, za cud Częstochowy,
Co korzy się u Marji stóp w aniołów mowie...

——o——

11. Recytacja:

Henryk Sienkiewicz.

RZYM.

(Wyjątek z powieści p. t. „Legjony".)

Rzym obaczyły bataljony polskie dopiero za Monte Rotondo, po połączeniu się z temi oddziałami, które szły z Ankony przez Spoleto. Dywizja wyruszyła z Monte Rotondo o świcie i szła dawną via Salaria. Ranek czynił się rozkoszny, rosisty, promienny, przesycony zapachem kwiecia mimozy, na niebie nie było ani jednej chmurki, tylko nad ziemią unosiła się jakby złocista mgła subtelna i przeźrocza, która raczej opromieniała niż przesłaniała skały, wzgórza, drzewa i domy. Nagle w oddali ponad tą mgłą rozbłysło coś w czystym błękicie. Wysoko na niebie zarysowały się kształty kopuły, jakby zawieszone nad ziemią, lekkie, strzeliste, choć nie bodliwe — zarazem wielkie i wesołe, władne nad całą krainą jakąś radosną władzą, potężne, a spokojne i ukojone, zlane zaś w tak cudny i nieodzowny ład z okolicą, ze wzgórzami, z majaczącemi szczytami dalszych gór — iż zdawało się, że tej krainie nigdy ich nie mogło braknąć i że wraz z nią wyszły one przed wiekami z rąk bożych.

Na ten widok w pierwszych szeregach maszerującej kolumny podniosły się głosy jak echo w głąb, i głębiej aż do ostatniego szeregu powtarzając dwa słowa:

— Święty Piotr, święty Piotr!

Od strony sztabu dano sygnał. Bataljony stanęły jak wkopane w ziemię. Wszystkie twarze zwróciły się ku kopule. Nastała cisza i w tej ciszy, w porannych blaskach patrzyli ci polscy żołnierze z nad Warty, Wisły, Niemna, Buga i Dniestru na wielki rzymski kościół świata...

Ogarnął ich nastrój całkiem uroczysty. Było między szeregowcami wiele takich, którzy nie umieli czytać i pisać, ale nie było ani jednego, któryby nie rozumiał, że oczy jego patrzą na „moc Bożą". Mówili im w czasie pochodów o tym kościele oficerowie i sierżanci, wiedzieli więc, że z niego „wiara płynie" i że jest on dla wszystkich innych kościołów, czy to w Polsce, czy to nie w Polsce, tem, czem kokosz jest dla kurcząt. Porównanie to trafiało doskonale do ich umysłów. To też i sami czuli się w tej chwili pisklętami, które idą przytulić się pod skrzydłami kokoszy. Z tego powodu ta daleka świątynia wydawała im się jakby czemś polskiem, czemś swojem i wraz z podziwem rodziła się w ich sercach do niej tęsknota.

——o——

13. Obrazek sceniczny:

Dla zespołów męskich.

Lucjan Rydel.

ZAWSZE WIERNI.

(Wyjątek z trylogji „Zygmunt August".*)

OSOBY:

Zygmunt August, król polski
Kardynał Commendoni, nuncjusz apostolski
Kardynał Hozyusz, biskup warmiński
X. Jakób Uchański, prymas
X. Filip Padniewski, biskup krakowski
Mikołaj książę Radziwił Czarny, woj. wileński
Pokojowiec
Paziowie dwaj
Kilku panów polskich
Kilku księży

Obszerna sala dolna na zamku w Piotrkowie. W ścianie prawej, w samym środku, drzwi do sieni, w lewej: dwoje mniejszych drzwi do komnat królewskich. Między temi drzwiami na podwyższeniu tron pod baldachimem. Ściany górą bielone, dołem wykładane boazerją (drzewem). Wzdłuż ścian podwyższenie zasłane czerwonem suknem; na podwyższeniu siedzenia z poręczami dla senatorów.

Na tronie Zygmunt August w czapce W. X. Litewskiego, w ciemnym, sajestowym stroju i szubie podbitej sobolem, na szyji złoty łańcuch. Na stopniach tronu dwaj paziowie: jeden z mieczem, drugi z rękawicami króla na poduszce.

W stallach biskupi i panowie.

*) Część III. akt III.

SCENA I.

Pokojowiec *(w drzwiach do sieni):*
Ich Eminencje, Nuncjusz Commendoni,
Kardynał Hozyusz...

Radziwiłł Czarny *(cicho):*
Rzym na ostre goni!
(Wchodzą Commendoni i Hozyusz, obaj w strojach kardynalskich, Commendoni w czerwonym kapeluszu kardynalskim, Hozyusz w czerwonem birecie. Za nimi paru księży, jeden z nich niesie wielką księgę wspaniale oprawną; na księdze widnieje wyciskana złotem tiara i klucze Piotrowe.)

SCENA II.

Commendoni:
Królu miłościw — Ojciec święty śle wam
Błogosławieństwo swoje apostolskie,
Które na waszą, panie, głowę zlewam
I na przesławne to Królestwo Polskie.
(Przeżegnawszy króla i obecnych, bierze księgę.)
Tu zaś dekreta, które na Soborze
Powszechnym właśnie zapadły w Trydencie.
Wżdy je Królewskiej Mości waszej złożę.
Tusząc, iż najdą synowskie przyjęcie;
Bo renowacja to jest i naprawa
W Chrystusa rzymskim, powszechnym Kościele.
— Kto przy Stolicy Piotrowej ostanie,
Kto na gorczycznem drzewie sobie ściele

Gniazdo przezpieczne — ten księgę tę bierze;
Kto nie — ten świętej przeciwi się wierze,
Między odstępce i nieprzyjaciele
Kościoła, jawnie przez to już odpada.

Zygmunt August:

My także niemniej wyraźnie i szczerze
Odpowiedź Waszej Eminencji dajem:
Jeśli Stolica Apostolska rada
Liczyć nas między swe powolne syny,
Niech nam powolność okaże nawzajem,
A my tę księgę dziś, tejże godziny,
Z rąk Eminencji przyjmiem krom wahania.

Commendoni:

Wszak Ojciec święty affectu paterno
Zawżdy Królewską waszą Mość otacza.

Zygmunt August *(z przekąsem):*

Ale nam zawżdy rozwodu zabrania!

Commendoni:

Królu miłościw, ja mową misterną
Zwodzić was nie chcę. „Tak“ niech „tak“ oznacza
A „nie“ — „nie“. Chytrym nie jestem statystą,
Prawdy nie skrywam, bo mówią pro Christo
Et pro Ecclesia. Miłościwy Panie,
Niech się Królewska Mość wasza nie łudzi
Myślą rozwodu,, bo go nie dostanie,
Nawet Concilii Sancti Tridentini
Księgę przyjąwszy. — Dobreć to dla ludzi:

Wchodzić w kondycje, frymarki, umowy —
Lecz targów nie zna, układów nie czyni,
Ustępstw nie dawa Kościół Chrystusowy,
Gdzie rzecz o wiarę, o sakramenta,
Gdzie rzecz o boskie nieprzełomne prawo.

— — — — — — — —

Właśnie trydencka zacieśnia ustawa
Małżeński węzeł... I Rzym, królu — zato,
Że ją przyjmiecie, miałby jej zasady
Łamać i gwałcić?

Z y g m u n t A u g u s t *(zgnębiony):*

Jakoż to? Więc już po mnie
Krwi Jagiellońskiej nie masz być na świecie?!

X. U c h a ń s k i *(do Zygmunta Augusta):*

Jeśli Rzym na to nie chce naleźć rady,
By ród Jagiełłów nie zgasł bezpotomnie,
To radę na to bez Rzymu najdziecie,
Królu miłościw. — Macie przykład świeży
Regis Anglorum Henrici Octavi...

H o z y u s z *(przerywa):*

Przykład, jak nigdy czynić nie należy
Tego, co duszę w człowieku plugawi,
A dobre imię królewskie niesławi.

X. U c h a ń s k i *(występuje przed króla — uroczyście):*

Panie mój, raczcie wyrzec jedno słowo
O narodowym, odrębnym Kościele,
Którego sami wy, będziecie głową;

Z ramienia swego, z łaski swej — na czele
Gdy patryarchę król nam ustanowi,
Natenczas oną sprawę rozwodową
Sami już doma rozwiążemy śmiele,
Nie poniżając się w kłańbach Rzymowi:
Pan miłościwy rzecze patryarsze
A rozwodu łacno wam udzielę
Na jedno wasze skinienie monarsze...

Radziwiłł Czarny:

W pospólnem cerkwi narodowej ciele
Różność odmiennych wszelkich wiar ustanie.
Ten bowiem Kościół wszystkie je przygarnie;
Będziecie tedy, miłościwy panie,
Jedyny pasterz jedynej owczarnie!

Commendoni:

W uściech prymasa piekielna pokusa
Niech waszej Mości Królewskiej nie zmami,
Ani się dajcie zwieść obiecankami
Wiar zjednoczenia...

Hozyusz:

Prze Pana Chrystusa!
Zaklinam królu, bądźcie sercem czyści,
Nie przedawajcie wiary, ni sumienia
Za żadne ziemskie, doczesne korzyści.

X. Padniewski:

Bogiem frymarczy, kto wiarę odmienia
K' woli spraw ludzkich...

Commendoni:

Spadających liści
Nikt nie zatrzyma prośbami na drzewie,
Jeśliście, panie, jako liść ów suchy,
Jeśli nie macie w sobie szczerej wiary —
I tak spadniecie przy lada powiewie.
Wszak mnogie teraz odpadają duchy,
Ale rzymskiego Kościoła konary
Przetrwały wcale wszystkie zawieruchy
A dziś i pień sam odradza się stary.

(Podnosi księgę soboru trydenckiego.)

X. Uchański:

Potęga Rzymu jest czczym jeno dymem!
Całe już odeń odpadły narody,
Żali my jedni wciąż iść mamy z Rzymem,
Na swę niebaczni oczywiste szkody?!

X. Padniewski:

Rzym nasze ojce chrzcił — i z tej opoki,
Z których nam zdroje chrzestnych wód wytrysły,
Spłynęły na nas i światła potoki,
Co przeniknęły wskroś nasze umysły
I duchom dały lot orłów szeroki.
Łacniej do źródła zawrócić bieg Wisły,
Niźli ten potok dziejów i pokoleń.
Biada, kto węzeł odwieczny, a ścisły
Pomiędzy nami, a Rzymem potarga!
Cóż, jeśli każda przodków naszych goleń,
Ich prochu każda garść w grobie się suszy!?
Cóż jeśli w niebo z grobów jęknie skarga,
Żeśmy swych ojców zaprzali się duszy!?

Radziwiłł Czarny:

Królu miłościw, jeśli wy przy Rzymie
Trwać dalej chcecie i słuchać papieża,
Tedy przepadło Jagiellońskie imię,
A gdy wy, panie, zamkniecie raz oczy,
To Polski z Litwą zerwą się przymierza!

X. Padniewski:

Nie! Unia oba narody zjednoczy...

Hozyusz:

Kto zgadnie, królu, jakim się obrotem
Potoczy koło zwodniczej fortuny?
Co się z ojczyzną tą może stać potem?
Kto zgadnie, zali słońca, czy pioruny
Świecić jej będą w przyszłych wieków łonie,
Kiedy już próchnem będą nasze truny?
I polskie berło w czyje może dłonie
Paść wonczas?... — Królu, zali to się godzi,
Przyszłym Achabom, czy Jeroboamom
— Nie daj Bóg — rządy w Pańskim zdać zakonie,
Miasto na skale trwać, która się bramom
Piekielnym oprze? Z tej Piotrowej łodzi,
Której nijaki potop nie pochłonie,
Jest li przespieczno, wśród świata powodzi
Na oślep skakać w niewiadome tonie.

Zygmunt August

(słuchając mienił się na twarzy w okropnej walce wewnętrznej):

Żali jakowy człowiek w takiej męce
Stał kiedykolwiek, w jakiej dziś ja stoję?

Czy Jagielloński ród i tę koronę
K'woli sumienia i wiary poświęcę?
Oddam-li duszę i poczciwość moję
Za to królestwo? — Serce udręczone
Targa się we mnie... ogrójcowym potem
Strwożona moja oblewa się dusza...
(Po długim namyśle opanowawszy się:)
Nie — nie! Odłóżmy rzeczy te na potem.

Commendoni:

Królu miłościw, ja wzorem Fabiusza
Dziś muszę wiedzieć o waszym wyborze:
(Rozkłada ręce: w lewej fałdy płaszcza, w prawej księga dekretów.)
Z tą księgą, panie, czy przeciw tej księdze?
— Powiedzcie?!

Zygmunt August:

Jakoż odpowiem? O Boże,
Ty miłosiernie wejrzyj na mą nędzę!...
(Stoi z rękoma załamanemi w bolesnem rozdarciu.)
Co czynić — nie wiem... Niechże mi pokaże
Pan Bóg sumienia i honoru drogę!
(Długie milczenie — cichym, zdławionym głosem:)
Przy najmilszej królowej Barbarze
Obstając — rzekłem, że przy sakramencie
Nierozerwalnym trwam. Tych słów nie mogę
Dziś przeinaczyć... Aza je przemożę,
Wyjścia w kłamliwym szukając wykręcie?
Azali wiarę przodków mych odtrącę

Dlatego tylko i przeto jedynie,
Że mnie ta wiara, że mnie ta przysięga
Przy niekochanej przykuwa małżonce.

(Z mocą:)

Z nią ja nie mogę żyć — lecz nie uczynię
Nic przeciw prawu, które z nią mię sprzęga...

(Po chwili do Commendoniego:)

Wybieram w życia najcięższej godzinie!
Księże Nuncjuszu, gdzie dekretów księga?
Biorę ją... biorę...

(Wyciąga rękę.)

Commendoni *(podszedł — podaje księgę):*

Bóg wam to nagrodzi...

Zygmunt August *(z księgą w ręku):*

Niech mnie wspomaga w wiekopomnym czynie:
W tej unji, w której narody skojarzę...

(ze smutkiem:)

Nim Jagielloński ród na mnie wyginie...

(Po chwili — całuje księgę i do pocałowania podaje prymasowi i wszystkim biskupom, poczem X. Uchański zgnębiony, odbiera ją z rąk Zygmunta.)

Hozyusz:

Wielki dziś triumf bożego Kościoła!

(Chwila ciszy. Kurtyna spada.)

——o——

13. Obrazek sceniczny:

(Dla żeńskich zespołów.)

C. Wolniewiczówna.

JEŚLI BÓG TEGO CHCE.*)

OSOBY:

Terenia
Celina, siostra Tereni
Joasia, Marynia } ich kuzynki

Terenia: Jutro wczesnym rankiem pożegnam Buissonets, urocze gniazdo mojego dzieciństwa.

Celina *(składając ręce):* Oby Bóg dobry pozwolił mi iść w twoje ślady!

Marynia: Tereniu, daruj, jeżeli jutro nie potrafię stłumić łkania.

Joasia *(wieszając się Tereni na szyję):* Najczulszemi słowy pożegnamy ciebie.

Terenia *(ściska ją):* Skoro myślę o tem, że jutro zbliżę się do klauzury, czuję tak gwałtowne bicie serca, iż obawiam się, azali nie pęknie.

Celina: Nikt tego nie zrozumie, kto sam tego nie doświadczy!

Terenia: Prawdziwie jest to chwila konania dla świata.

---

*) Opracowane wiernie podług „Dziejów duszy" św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

C e l i n a: Ojczulek cię pobłogosławi!

T e r e n i a *(z czułością):* Król swoją królewnę!

C e l i n a: Spełnią się nareszcie słowa Ojca świętego: „Wstąpisz, jeśli Bóg tego chce!“

J o a s i a i M a r y n i a: Niech będzie Imię Pańskie pochwalone!

T e r e n i a *(z uniesieniem):* Niech będzie wola Boża uwielbiona!

J o a s i a: Powtórz nam Tereniu rozmowę z Ojcem świętym.

M a r y n i a: Powtórz po raz ostatni.

J o a s i a: Każde słowo twoje niby klejnot drogocenny zamknę w skarbnicy serca mego.

M a r y n i a: Celinko, dopomóż nam ubłagać Terenię, która już duszą i wzrokiem ulata gdzieś w zaświaty, a to przecież nasz ostatni wieczór *(ukradkiem ociera łzy),* ostatni wieczór...

C e l i n a *(gorliwie):* Siadajcie! *(Ustawia wraz z Joasią krzesło w półkolu tak, że środkowe krzesło stoi naprzeciw okna.)*

M a r y n i a: Terenię usadzimy w środku. *(Prowadzi Terenię i sadza ją. Wszystkie siadają.)*

C e l i n a: Sześć dni spędziłyśmy na oglądaniu piękności Rzymu, siódmego dnia miałyśmy ujrzeć Ojca świętego, Leona XIII.

T e r e n i a *(ożywia się):* Wyglądałam dnia tego z upragnieniem, ale i obawą; od papieża zależało wstąpienie moje do Karmelu.

Celina: Od biskupa nie było żadnej odpowiedzi. Daremnie oczekiwałyśmy jej w Rzymie.

Terenia: Pozwolenie Ojca świętego wydawało mi się ostatnią deską ratunku.

Celina: Aby je otrzymać, trzeba było o nie prosić...

Joasia *(chwyta się za głowę):* I to w obecności kilku kardynałów, arcybiskupów i biskupów.

Terenia: Mówić do papieża — sama myśl o tem przejmowała mnie drżeniem.

Marynia: Wszak to w niedzielę odbyła się audencja?

Celina: Tak. W niedzielę 20 listopada z ojcem naszym i z wielką liczbą pątników udałyśmy się do Watykanu. O godzinie ósmej byłyśmy na Mszy świętej, odprawionej przez Ojca świętego.

Terenia *(wstaje):* Podczas ewangelji tej Najświętszej Ofiary uderzyły mnie te porywające słowa: „Nie bój się maleńka trzódko, albowiem upodobało się Ojcu waszemu dać wam królestwo". *(Łuk. 12, 31.)*

Celinka: I serce twe napełniło się ufnością.

Terenia: Przestałam się lękać. Uwierzyłam, że królestwo Karmelu wkrótce będzie moją własnością. *(Siada.)*

Joasia: A co z audjencją?

Celina: Rozpoczęła się po drugiej Mszy świętej dziękczynnej bezpośrednio po Mszy świętej papieskiej.

Terenia: Papież Łeon XIII. zasiadł na wzniesieniu.

Celina: Był w białej szacie i w białym płaszczyku biskupim. Prałaci i inni dygnitarze otaczali go po obu stronach.

Terenia: Niestety rozłączono nas z ojcem.

Celina: Stosownie do przyjętego ceremoniału, pielgrzymi przyklękali kolejno, całowali nogę, a następnie rękę najwyższego Pasterza i otrzymywali jego błogosławieństwo.

Joasia: Czy po błogosławieństwie zaraz trzeba wychodzić?

Celina: Jeden z szambelanów dawał znak podniesienia się i przejścia do bocznej sali, by ustąpić miejsca następnym.

Terenia: Wszyscy przesuwali się milcząc, ale ja byłam zdecydowana przemówić.

Celina: Wyobraźcie sobie, ksiądz Réverony, stojący w pobliżu Jego Świątobliwości, kazał nas przestrzec, że stanowczo zabrania przemówić do Ojca świętego.

Terenia: Spojrzałam pytająco na Celinkę, a serce biło mi jak młot.

Celina: Mów — szepnęłam.

Terenia *(wstając):* W tej samej chwili byłam już u nóg papieża. Ucałowałam jego stopę, podał mi rękę. Podniosłam nań oczy łzami zalane i rzekłam: „Ojcze święty, chcę prosić o wielką łaskę". Schylił głowę tak nisko, że twarz jego dotknęła prawie mojej. Zdawało mi się, że oczy jego czarne, głębokie przeszywają mą duszę. „Ojcze święty — powtórzyłam — na uczczenie jubileuszu waszej świętobliwości, po-

zwól mi wstąpić do Karmelu w piętnastym roku życia".

C e l i n a: Generalny wikary z Bayeux był bardzo zdziwiony i wielce niezadowolony.

T e r e n i a: Pośpieszył więc z objaśnieniem: „Ojcze święty, to dziecko pragnie żyć w Karmelu; przełożeni zajmują się obecnie tą sprawą.

J o a s i a *(niecierpliwie):* A Ojciec święty?...

T e r e n i a: Odrzekł: „A więc moje dziecko, uczyń to, co postanowią przełożeni"! Wznosząc ręce i składając je na jego kolanach, uczyniłam jeszcze ostatnią próbę: „Ojcze święty, gdybyś rzekł: — tak — wszyscy się zgodzą!" Popatrzył na mnie badawczo, a kładąc nacisk na każde słowo, mówił głosem przejmującym: „A zatem... a zatem... wstąpisz, jeśli Bóg tego chce!" — Miałam jeszcze coś dodać, gdym otrzymała znak, aby powstać. W tej chwili papież jak dobry ojciec położył rękę na mych ustach, a potem, podniósł ją, by mi błogosławić. Uczynił to i patrzał długo za mną. *(Siada.)*

C e l i n a: Nie wiem wcale, jak znalazłyśmy się w przyległej sali.

T e r e n i a: Biedny ojciec zmartwił się niemało, zobaczywszy mnie zalaną łzami. Ponieważ prędzej od nas był przed Ojcem świętym, nie wiedział nic o mojej przygodzie.

C e l i n a: Ksiądz Réverony z rzadką uprzejmością przedstawił go papieżowi jako ojca dwóch karmelitanek.

T e r e n i a: Prorocze słowa Ojca świętego do mnie skierowane zapadły mi w głąb duszy. Płakałam, że

papież nie powiedział: — tak, — że nie mogłam natychmiast wstąpić do Karmelu, lecz pełne otuchy słowa Ojca świętego: „Wstąpisz, jeśli Bóg tego chce“ były dla mnie pieśnią niebiańską.

Marynia: I oto po blisko pięciu miesiącach dobry Bóg wysłuchał gorących próśb twoich kuzynko.

Terenia: Ksiądz biskup z Bayeux po naszym powrocie do Francji, nadesłał przychylną odpowiedź, ale Matka Przełożona dopiero jutro zechce mnie przyjąć w święte mury klasztoru. Pomyślcie moje drogie. Marzenie duszy mojej ziści się jutro!

Celina *(pada jej w objęcia):* Jutro w samą uroczystość Zwiastowania Najświętszej Marji Panny!

Marynia: Zwiastuje ci to szczęście iście niebiańskie.

Joasia: To dziwne, że uroczystość odłożona z powodu wielkiego tygodnia zbiegła się z twoją uroczystością.

Terenia: Tak. A dziś moja ostatnia niedziela w domu, w gronie rodziny. Przypominam sobie z rozkoszą nasze niedzielne przechadzki w towarzystwie naszej dobrej matki.

Celina: Wierzymy, że światłość wiekuista stała się już jej udziałem.

Terenia *(podbiegając do okna):* Gdzieżeś, gdzieżeś matuchno? *(Wszystkie grupują się przy oknie nie zasłaniając Tereni.)*

Celina: U podnóża tronu Boga mama jest szczęśliwą.

J o a s i a: Gwiazdeczki prześlicznie mrugają jakby w odpowiedzi.

T e r e n i a *(w natchnieniu):* Spojrzyjcie, w głębi firmamentu grupa gwiazd... niby perły złociste... widzicie...? *(Spokojnie:)* Upodobałam je sobie szczególniej już od lat dziecięcych. Pokazywałam je nieraz ukochanemu ojcu.

C e l i n a: Przypominam sobie. Nie chcąc patrzeć na brzydką ziemię, prosiłaś ojca, aby prowadził cię za rękę.

T e r e n i a: Wówczas pewna, że nie upadnę, podnosiłam głowę wysoko, podziwiając gwiaździste niebo... *(Przez okno wpada zielonkawy blask ogni bengalskich w oddaleniu palonych za kulisami.)* A gwiazdy układały się w kształt litery T... wtedy wołałam uradowana: „Patrz ojcze, moje imię zapisane jest w niebie".

J o a s i a: O i teraz gwiazdy swoje miejsca zmieniają!

M a r y n i a: O, patrzcie jak wiją się świetlaną wstęgą po niebie...

C e l i n a: Wstrzymują bieg...

M a r y n i a: Układają się w litery!

J o a s i a *(padając do stóp Tereni — z zapałem):* Twoje imię wypisane jest na niebie!

T e r e n i a *(z pokorą pochyla głowę, krzyżuje ręce na piersiach):* Niech będzie wypisane, „jeśli Bóg tego chce"!

Zasłona spada!

——o——

14. Recytacja:

Henryk Sienkiewicz.

ŚMIERĆ ŚW. PIOTRA.

(Wyjątek z powieści „Quo vadis?“)

...Wiekowego apostoła poddano naprzód przepisanej przez prawo chłoście, a następnego dnia wywiedziono za mury miasta, ku wzgórzom Watykańskim, gdzie miał ponieść przeznaczoną mu karę krzyża. Żołnierzy dziwił tłum, który zebrał się przed więzieniem, gdyż w pojęciu ich, śmierć prostego człowieka i w dodatku cudzoziemca, nie powinna była budzić tyle zajęcia, nie rozumieli zaś, że korowód ów nie składał się z ciekawych, ale z wyznawców, pragnących odprowadzić na miejsce kaźni wielkiego apostoła. Popołudniu otworzyły się wreszcie bramy więzienia i Piotr ukazał się wśród oddziału pretorjanów.

Słońce zniżyło się już nieco ku Ostyi, dzień był cichy i pogodny. Piotrowi, ze względu na jego sędziwe lata, nie kazano nieść krzyża, sądzono bowiem, że go udźwignąć nie zdoła, ani też nie założono mu wideł na szyję, by mu nie utrudniać pochodu. Szedł wolny i wierni mogli widzie go doskonale. W chwili, gdy wśród żelaznych hełmów żołnierskich ukazała się jego głowa, płacz rozległ się w tłumie, lecz natychmiast prawie ustał, albowiem twarz starca miała w sobie tyle pogody i taką jaśniała radością, iż wszyscy pojęli, że to nie ofiara idzie ku straceniu, ale zwycięzca odbywa pochód triumfalny.

Jakoż tak było. Rybak zwykle pokorny i pochylony, szedł teraz wyprostowany, wyższy wzrostem od

żołnierzy, pełen powagi. Nigdy nie widziano w postawie tyle majestatu. Zdawaćby się mogło, iż to monarcha posuwa się, otoczony przez lud i żołnierzy. Ze wszystkich stron podniosły się głosy: „Oto Piotr odchodzi do Pana". Wszyscy jakby zapomnieli, że czeka go męka po śmierć. Szli w uroczystem skupieniu, ale w spokoju, czując że od śmierci na Golgocie nie stało się dotychczas nic również wielkiego, i że jak tamta odkupiła świat cały, tak ta ma odkupić to miasto.

Po drodze ludzie zatrzymywali się ze zdumieniem na widok tego starca, wyznawcy zaś, kładnąc im ręce na ramiona, mówili spokojnemi głosami: „Patrzcie jako umiera sprawiedliwy, który znał Chrystusa i opowiadał miłość na świecie". A owi wpadali w zadumę, poczem odchodzili mówiąc sobie: „Zaprawdę, ten nie mógł być niesprawiedliwy"!

Po drodze milkły wrzaski i wołania uliczne. Orszak posuwał się wśród domów świeżo wzniesionych, wśród białych kolumn świątyń, nad których naczółkami wisiało niebo ukojne i błękitne. Szli w ciszy; czasem tylko zabrzękły zbroje żołnierze lub podniósł się szmer modlitw. Piotr słuchał ich i twarz jaśniała mu coraz większą radością albowiem wzrok jego zaledwie mógł ogarnąć owe tysiące wyznawców. Czuł, że dzieła dokonał i wiedział już, że ta prawda, którą całe życie opowiadał, zaleje wszystko, jak fala i że nic już powstrzymać jej nie zdoła. A tak myśląc, podnosił oczy ku górze i mówił: „Panie, kazałeś mi podbić ten gród, który panuje światu, więcem go podbił. Kazałeś mi założyć w nim stolicę swoją, wiecem ją założył. To twoje miasto teraz, a ja idę do ciebie, bom się spracował bardzo".

Przechodząc więc koło świątyń, mówił im: „Chrystusowemi świątyniami będziecie". Patrząc na roje ludzi, przesuwających się przed jego oczyma mówił im: „Chrystusowemi będą dzieci wasze sługami" — i szedł w poczuciu spełnionego podboju, świadom swej zasługi, świadom mocy, ukojony, wielki. Żołnierze poprowadzili go przez Most Triumfalny, jakby mimowoli dając jego triumfowi świadectwo i wiedli dalej ku Maumachji i cyrkowi. Wierni z Zatybrza przyłączyli się do pochodu i uczyniła się gęstwa ludu tak wielka, iż setnik, przewodzący pretorjanom domyśliwszy się wreszcie, iż prowadzi jakowegoś arcykapłana, którego otaczają wierni zaniepokoił się zbyt małą liczbą żołnierzy. Lecz ani jeden okrzyk oburzenia lub wściekłości nie ozwał się w tłumie. Twarze były przejęte wielkością chwili, uroczyste i zarazem pełne oczekiwania, niektórzy bowiem wyznawcy, przypominając sobie, iż przy śmierci Pana ziemia rozstępowała się z przerażenia, a umarli podnosili się z grobów, myśleli, że i teraz nastąpią może jakieś znaki widome, po których nie zatrze się przez wieki śmierć apostoła. Inni mówili sobie nawet: „A nuż Pan wybierze godzinę Piotrową, aby zstąpić z nieba, jako był przyobiecał i uczynić sąd nad światem". W tej zaś myśli polecali się miłosierdziu Zbawiciela.

Ale naokół było spokojnie. Wzgórza zdawały się wygrzewać i odpoczywać w słońcu. Pochód zatrzymał się wreszcie między cyrkiem a Wzgórzem Watykańskiem. Żołnierze wzięli się teraz do kopania dołu, inni położyli na ziemi krzyż, młoty i gwoździe, czekając póki przygotowania nie zostaną ukończone, tłum zaś cichy, zawsze skupiony, klęknął na okół.

Apostoł z głową w promieniach i złotych blaskach zwrócił się po raz ostatni ku miastu. Zdala, nieco w dole widać było Tyber świecący; po drugim brzegu mnóstwo portyków, świątyń, kolumn, piętrowych gmachów, wreszcie hen, w dali, wzgórza, oblepione domami, olbrzymie rojowisko ludzkie, którego krańce niknęły w mgle błękitnej, gniazdo zbrodni, ale i siły, szaleństwa ale i ładu, które stało się głową świata, jego ciemięzcą, ale zarazem jego prawem i pokojem, wszechpotężne, nieprzemożone, wieczyste.

Piotr zaś, otoczony żołnierzami, spoglądał na nie tak, jakby spoglądał władca i król na swe dziedzictwo. I mówił mu: „Odkupioneś jest i moje". A nikt, nietylko między żołnierstwem, kopiącem dół, w który miano wstawić krzyż, ale nawet między wyznawcami, nie umiał odgadnąć, że istotnie stoi między nimi prawdziwy władca tego grodu, że miną cezarowie, przepłyną fale barbarzyńców, miną wieki, a ów starzec będzie tu panował nieprzerwanie.

Słońce chyliło się jeszcze bardziej ku Ostji i stało się wielkie, czerwone. Cała zachodnia strona nieba poczęła płonąć blaskiem niezmiernym. Żołnierze zbliżyli się do Piotra, by go rozebrać.

Lecz on modląc się, wyprostował się nagle i wyciągnął wysoko prawicę. Oprawcy zatrzymali się jakby onieśmieleni jego postawą; wierni zatrzymali również oddech w piersiach, sądząc, że chce przemówić i nastała cisza niezmącona.

On zaś stojąc na wyniesieniu, począł wyciągniętą prawicą czynić znak krzyża błogosławiąc w godzinie śmierci: — Urbi et orbi! (Miastu i światu!)

——o——

15. Żywy obraz:

BŁOGOSŁAWIEŃSTWO PIOTROWE.

Podczas ostatnich słów recytacji, którą wypowiedzieć należy stojąc przed kurtyną, zasłona zwolna unosi się w górę i odsłania żywy obraz, przedstawiający to, o czem w recytacji właśnie mówiono.

W głębi więc sceny widać wzgórze z krzyżem, a za niem horyzont płonący od zachodzącego słońca. Po bokach skupione gromadki ludu klęczącego z wyciągniętemi rękoma. Dalej żołnierze zastygli w zdumieniu, a pośrodku nich na samym szczycie w górze stoi św. Piotr, starzec w białej szacie, z podniesioną do błogosławieństwa prawicą.

Żywy obraz trwa chwilę oświecony czerwonym ogniem bengalskim.

——o——

16.Śpiew chórowy:

MY CHCEMY BOGA.*)

Zaraz po spuszczeniu kurtyny po żywym obrazie, albo nawet podczas trwania tegoż można odśpiewać chórem hymn następujący:

My chcemy Boga, święta Pani,
O usłysz Twoich dzieci śpiew!
My twoi słudzy ukochani,
Za wiarę damy życie, krew!
Błogosław słodka Pani!
Błogosław wszelki stan!
My chcemy Boga, my poddani!
On naszym królem, on nasz Pan!

My chcemy Boga w rodzin kole,
W troskach rodziców, w dziatek snach.
My chcemy Boga w książce, w szkole,
W godzinach wytchnień, w pracy dniach!
Błogosław święta Pani itd.

My chcemy Boga w wojsku, w sądzie,
W rozkazach królów, ksiągach praw,
W służbie na morzu i na lądzie,
Spraw to Maryo! spraw, o spraw!
Błogosław słodka Pani itd.

---

*) Muzyka patrz: My chcemy Boga, Sp. Akc. „Ostoja", Poznań, Pocztowa 15. Cena 20 gr.

My chcemy Boga w wszelkim stanie,
Boga niech wielbi: szlachta, lud
Pan, czy robotnik, czy mieszczanie,
Bogu niech niosą życia trud!
Błogosław święta Pani itd.

My chcemy Boga w naszym kraju,
Wśród starodawnych polskich strzech,
W polskim języku i zwyczaju,
Niech Boga wielbi chrobry Lech!
Błogosław słodka Pani itd.

My chcemy Boga w każdej chwili,
I dziś i jutro — w szczęściu, w łzach,
Czy nam się pociech niebo schyli,
Czy w gruzach legnie szczęścia gmach!
Błogosław słodka Pani itd.

My chcemy Boga, jego prawo,
Niech będzie naszych czynów tchem!
Byśmy umieli chętnie, żwawo:
Obierać dobre, gardzić złem!
Błogosław słodka Pani itd.

——o——

SPIS RZECZY:

Bibljoteka wieczornicowa
Zjednoczenia Młodzieży Polskiej

Do nabycia w Związkach Młodzieży Polskiej

1) Felicja Żurowska: Konstytucja 3 maja (wyczerp.)
2) Zbigniew Topór: Święto Młodzieży (m.)
3) H. Felek: Wieczór śmiechu (m.)
4) C. Wolniewiczówna: Wieczór humoru (ż.)
5) Ludwik Wrzesiński: Poświęcenie sztandaru (m. i ż.)
6) Felicja Żurowska: Święto Narodowe (m. i ż.)
7) Walerja Szalay-Groele: Bolesław Chrobry (m. i ż.)
8) Królowa Korony Polskiej (ż.)
9) M. Czeska-Mączyńska: Nieznanemu Żołnierzowi (m. i ż.)
10) M. Czeska-Mączyńska: Powstanie styczniowe (m. i ż.)
11) C. Wolniewiczówna: Marja Konopnicka (m. i ż.)
12) X. Fr. Moroń: Akademja papieska (m. i ż.)
13) Irena Suszczyńska: Św. Teresa (m. i ż.)
14) Eminus: Wielkanoc (m. i ż.)

Uwaga: m = dla zespołów męskich,
ż = dla zespołów żeńskich.

Polecamy naszą księgarnię, specjalizującą się w wydawnictwach dla młodzieży. Prosimy zażądać katalogu i cennika.

Skład główny:

Spółka Akcyjna „OSTOJA"
Księgarnia i Drukarnia w Poznaniu

P. K. O. 202.768